WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEZY WIEJSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XV | Warszawa, 16 marca 1947 r. | Nr 11

W numerze

Cena 10 zł

Czekaliśmy na ten dzień

Długo na ten dzień czekaliśmy. Długo, bo właściwie od czasów Władysława Warneńczyka, którego Sejm czeski w 1471 r. obrał królem, przeciwko Albrechtowi Habsburgowi kandydatowi Niemiec.

Inaczej układała się historia Czech i Słowacji, inaczej nasza. Zarówno my jak i oni broniliśmy się przed zalewem germańskim, ale broniliśmy się w pojedynkę i każdy inaczej.

Były sprawy, które nas dzieliły...

Ale tak w Czechach jak i w Polsce (Śląsk, Poznańskie, Pomorze), głównym ośrodkiem oporu przetrwania i zachowania świadomości narodowego bytu była warstwa chłopska. I właśnie wśród niej idee porozumienia, sąsiedzkiej współpracy biły zawsze najżywiej.

Z idei tej i ze świadomości wciąż grożącego niebezpieczeństwa niemieckiego zrodził się Słowiański Związek Młodzieży Wiejskiej. Młodzi Czesi, Słowacy, Bulgarzy, Polacy, młodzi narodów Jugosławii podali sobie swe chłopskie ręce wtedy, gdy rządy ich krajów hołdowały czemu innemu i inną uprawiały politykę.

Długo czekaliśmy na ten dzień 10 marca, dzień oficjalnego podpisania przez rządy Polski i Czechosłowacji układu o przyjaźni i wzajemnej pomocy.

Jest w nim mowa o obronie przed agresją niemiecką, o współpracy gospodarczej i kulturalnej. Cały szereg spraw, a w szczególności kwestie terytorialne mają być rozstrzygnięte później.

Wierzymy, że to nastąpi w serdecznej atmosferze wzajemnej przychylności. Wierzymy, że ten układ politycznego rozumu podbudowany zostanie przymierzem serc, stanie się przymierzem trwałym, przymierzem nie tylko rządów, ale i narodów.

Z naszymi południowymi pobratymcami wszystko nas łączyć, nic dzielić nie powinno.

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

Po raz trzeci

Po raz trzeci — w niektórych województwach po raz czwarty od zakończenia wojny odbędą się statutowe Walne Zgromadzenia Delegatów poszczególnych Związków Wojewódzkich. Poprzedzą je zebrania Związków Sąsiedzkich i Powiatowych.

Wezmą w nich udział nie przygodnie ściągnięci ludzie — a wybrani w sposób przewidziany wewnętrznym prawem związkowym delegaci — reprezentujący wolę zrzeszonych w poszczególnych Kołach członków.

Cała struktura naszej organizacji jest tak pomyślana, by wychowywać między innymi poprzez dobrowolne wypełnianie stanowionych przez siebie praw i podejmowanych uchwał.

Nie mieliśmy i nie mamy myślących i decydujących za nas i o nas patronów — nie mieliśmy i nie mamy wymagających bezwzględnego podporządkowania się i słuchania rozkazów — wodzów.

Gromady radzą, gromady podejmują decyzje, które wykonują z wyborów pochodzące zarządy. Stają one w określonych statutami i regulaminami okresach, twarzą w twarz wobec członków i odpowiadają za to co zrobiły i czego nie zrobiły.

Zdarzy się, trzeba będzie sobie to powiedzieć, że mogliśmy więcej z siebie wydobyć. Gromady rozważą, przedyskutują i orzekną, co należy zrobić, jak należy postąpić, aby przy nowym spotkaniu się na Zjeździe powiedzieć sobie, że wykonaliśmy więcej.

Na odbywających się obecnie Zjazdach podsumujemy nasz dotychczasowy dorobek, omówimy wszystkie braki i bolączki naszego życia organizacyjnego. Rozważymy je dokładnie i spokojnie. W koleżeńskiej i wiciowej atmosferze przedyskutujemy powstałe w Związku różnice zdań i rozstrzygniemy narosłe spory.

Zgodnie ze starym wiciowym obyczajem, na naszych zjazdach uczestnicy mają pełną swobodę wypowiedzi, możność przekonywania i jednania zwolenników dla swego stanowiska.

Jesteśmy organizacją nie tylko z nazwy demokratyczną.

Zwykliśmy za to co mówimy, o czym decydujemy i co czynimy — brać odpowiedzialność. Nie uchylamy się od niej. Ten, kto idzie naprzód, kto coś robi, ma prawo się pomylić, jego obowiązkiem jest wyciągnąć z popełnionych błędów, wnioski na przyszłość.

Korzystając z poczynionych doświadczeń nakreśliliśmy zasadniczą linię działalności oraz konkretny roboczy plan na najbliższy okres.

Wiązać się on oczywiście będzie z 3-letnim planem odbudowy kraju oraz planem prac zakreślonym przez Prezesa Rady Ministrów w jego pierwszej wstępnej deklaracji. Planując nadal prace zmierzające do odbudowy i przebudowy człowieka, będącego istotnym motorem i sprawcą zachodzących przemian społeczno - ustrojowych, obok prac ogólno - oświatowych i wychowawczych zaplanować musimy prace konkretne, tak by wychowywać poprzez działanie.

Przygotować musimy szczegółowe plany robocze poszczególnych Wydziałów i sekcji. Szczególną uwagę zwrócimy na prace Wydziału Parcelacyjno - Osadniczego oraz Przysposobienia Zaw. Gospod. Jeśli treść projektowanych prac nie będzie się mogła zmieścić w poszczególnych wydziałach, zaplanujemy utworzenie nowych. W planie pracy znaleźć musi miejsce wszystko to, co interesuje młodzież i od czego uzależniony jest prawdziwy postęp.

Wykonaniem ustalonych planów pracy kierować będą nowe, względnie uzupełnione nowymi członkami Zarządy. Wybierać do nich będziemy ludzi młodych, takich, którzy w dotychczasowej związkowej pracy zdali egzamin. Nie będziemy się kierować tym, do jakiej partii politycznej należą. Cechować ich musi zapał i przydatność do pracy. Wolni muszą być od obowiązków w innych organizacjach społecznych. Obecnie tempo prac w Związku wymaga od członków kierownictw poszczególnych ogniw całkowitego oddania się sprawom organizacyjno - oświatowym. W związku ze zmianami Zarządów, zrozumiałym jest, że wielu starszych kolegów odejdzie na inne odcinki pracy w Ruchu Ludowym. Odbywające się Walne Woj. Zgromadzenia Delegatów zakończone Zjazdem Centralnym doprowadzą do uporządkowania spraw wewnętrznych Związku, określą jego postawę ideową i wytyczne działania.

Pełną odpowiedzialność za Związek w 35 roku jego istnienia i jego dotychczasowy dorobek, przejmować będzie 3-cie z kolei pokolenie Wiciarzy.

Mamy świadomość, iż dorobek ten nas zobowiązuje.

Z. M.

ANNA GADZALANKA-BOJAROWA

Nie wystarczy urodzić się rolnikiem

Tak, jak przed wojną, tak i dziś dużo mówi się i pisze a nawet nieraz woła na alarm, że trzeba nagwałt kształcić zawodowo rolnika, że wielkie zaniedbanie w tej dziedzinie, że dlatego mała wydajność z gospodarstw rolnych, że z tego powodu niedostatek w odżywianiu społeczeństwa.

I trzeba przyznać, że rzeczywiście zaczęło się, nawet sporo, robić w tym kierunku.

Najpierw poczyniono zasadniczo-ważne posunięcia a mianowicie za oświatę rolniczą uczyniono odpowiedzialnym resort fachowy t. zn. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, a nie Ministerstwo Oświaty, jak przed wojną.

Przy Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych utworzono Departament Oświaty Rolniczej, podczas gdy przed wojną był tylko wydział przy Min. Wyzn. Relig. i Oświecenia Publicznego. Zmontowano przy Urzędach Ziemskich we wszystkich województwach Wydziały Oświaty Rolniczej w powiatach zaś zorganizowano Inspektoraty Ośw. Rolniczego.

Dekretem o reformie rolnej przyznano od 5—10 h w każdej gminie na męską i żeńską szkołę rolniczą od 30—50 h na powiatową szkołę również męską i żeńską, odpowiednie ośrodki pod szkoły specjalne na każde województwo, ośrodki na licea, gimnazja, oczywiście w prezencie do tego dodano wielkie zabudowania i pałace po-dworskie (niestety nie dostosowane do potrzeb szkolnych).

I należy stwierdzić, że zaczęto budować oświatę rolniczą z entuzjazmem z wielką ofiarnością, pełnym zrozumieniem potrzeby (choć bez głębszej kalkulacji, czy te szerokie zamierzenia będą miały podstawy materialne do realizacji) i to na wszystkich szczeblach; centralnym, wojewódzkim i powiatowym. A jeśli chodzi o nauczycielstwo szkół rolniczych, to iście po apostolsku przystąpiło do pracy, nie raz o głodzie i chłodzie.

I według danych z Departamentu Oświaty Rolniczej podobno w 500 ośrodkach gminnych mamy już uruchomione szkoły rolnicze.

Mamy około 115 gimnazjów rolniczych koło 35 liceów i 100 szkół powiatowych 11-miesięcznych, jest to więc spory dorobek.

Jeśli chodzi o stan przedwojenny, to ustawa o szkołach rolniczych z r. 1920 przewidywano tylko jedną szkołę rolniczą męską i jedną żeńską na powiat, a więc przy 241 powiatach miało być niecałe 500 szkół roln. a było mniej niż 200-ście.

Więc w zestawieniu tych przybliżonych cyfr widać, że w realizowaniu oświaty rolniczej rozmach był, że mnożyły się szkoły, jak grzyby po deszczu.

Ale to było w początkach w pierwszej fazie pionierskiego zrywu do czynu oświatowców oraz w fazie radosnej twórczości odgórnej. Obecnie sprawa na tym odcinku przedstawia się źle, bodajże tragicznie, jak ostatnio wieści z terenu dochodzą.

A wszystko rozbija się o podstawę finansową, o fundusz na ten cel ze Skarbu Państwa, których na tak zakrojony plan oświaty rolniczej niestety brak.

Dla zobrazowania tego tragicznego stanu Oświaty Rolniczej podam parę cyfr z jednego tylko Województwa (Poznańskiego). W miesiącu styczniu na Powszechną Oświatę Rolniczą przyznano ogólną sumę 1.590.000 zł. na prowadzenie 30 inspektoratów, 101 szkół z 2.587 uczniami.

Po odliczeniu kwoty 1.100.000 zł. na pobory i 70.000 zł. na świadczenia osobowe, na wydatki rzeczowe 30 inspektoratów i 101 szkół zostało 520.000 zł.

Po rozdzieleniu na poszczególne pozycje, przedstawia się następująco:

na podróże i przeniesienia szkoły, lub inspektoratu—345 zł,

na utrzymanie porządku szkoły lub inspektoratu — 1445 zł,

na wydatki biurowe szkoły lub inspekt. — 90 zł,

na remonty szkoły lub inspektoratu — 540 zł,

na pomoce naukowe szkoły lub inspektoratu — 230 zł,

na subwencję dla młodzieży—290 zł.

Z powyższych liczb wynika, że inspektorzy, czy kierownicy szkół nie mogą odbyć, ani jednej podróży służbowej gdyż suma 345 zł nie pokryje kosztów podróży.

Kwota 90 zł na opłaty pocztowe wprost bezprzedmiotowa skoro abonament telefoniczny wynosi 800 zł miesięcznie. Na utrzymanie porządków 1445 suma nie wystarczająca jeśli sprzątaczka pobiera 1.200 zł. miesięcznie, inne pozycje również nie wytrzymują dyskusji.

A więc z oświatą rolniczą powszechną, prowadzoną po przez Szkoły Rolnicze Gminne zaczyna być b. źle. Nie ma mowy o rozbudowywaniu jej dalej, troską natomiast wielką nie tylko władz centralnych, ale całego społeczeństwa winno być utrzymanie przynajmniej dotychczasowego stanu.

Departament Oświaty Rolniczej przy Min. Rol. i Ref. Rol. wspólnie z nowym Ministrem Rolnictwa Janem Dąb-Kociołem głowią się, jak wybrnąć z tej ciężkiej sytuacji, co zrobić, aby przy tych szczupłych funduszach skutecznie poprowadzić akcje oświatową wśród rolników.

Przeprowadzono na ten temat różne dyskusje i konferencje u Ministra Rolnictwa z władzami Oświatowymi, ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej, z przedstawicielami organizacji młodzieżowych.

Dn. 7.III i 8.III b. r. odbył się w Min.Rol. i Ref. Rol. Zjazd rolników, gdzie głównym punktem było zagadnienie oświaty powszechnej.

Jak nas słuchy dochodzą, cały ciężar oświaty powszechnej ma się przerzucić nie na szkoły, a na znany system szkolenia powszechnego wśród młodzieży wiejskiej, a wypróbowany już od 1926 roku w Polsce pod nazwą *Przysposobienie Rolnicze.*

System tego szkolenia młodzieży już w ubiegłym roku był prowadzony obok szkół Rolniczych, zresztą i samo nauczanie w Gminnych Szkołach Rolniczych było prowadzone częściowo systemem Przysposobienia Rolniczego.

O wartości szkolenia tą metodą napiszemy oddzielnie, w każdym razie jest to jedyny sposób upowszechnienia wiedzy rolniczej, bez większych nakładów finansowych.

Młodzież zorganizowana w Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici” wzięła spośród innych Związków Młodzieżowych najliczniejszy udział w akcji Przysposobienia Rolniczego na wszystkich województwach i wykazała się bardzo dobrymi rezultatami.

I uznanie przez Ministerstwo Rolnictwa tego systemu kształcenia młodzieży wiejskiej za najodpowiedniejszy w tej sytuacji Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici” powita z radością, gdyż oświatę rolniczą w powszechnym znaczeniu, można dźwignąć tylko przez wzajemną pomoc, szczere współdziałanie czynników państwowych z czynnikami społecznymi, instytucjami gospodarczymi i związkami młodzieżowymi.

Wszyscy bowiem musimy pamiętać o tym, że rolnikiem nie wystarczy się urodzić — do zawodu rolniczego należy się przygotować.

INSTRUKCJA

»Masowych Biegów na Przełaj Organizacji Młodzieżowych«

I. Bieg nosi nazwę „Masowy Bieg na Przełaj Organizacji Młodzieżowych” i powinien być zorganizowany w każdym mieście, powiecie, gminie i kołach wspólnie przez przedstawicieli istniejących w danym terenie Organizacji Młodzieżowych.

II. Bieg powinien się odbyć w całym kraju w niedzielę dnia 23.III. 47 r. o godzinie 12-tej.

W razie nadzwyczaj trudnych warunków klimatycznych, bieg może być przesunięty o jeden lub dwa tygodnie przez Główną Komisję Sportową Organizacji Młodzieżowych.

III. Bieg urządzany jest w ramach Tygodnia Światowego Młodzieży na znak międzynarodowej solidarności młodzieży w walce o utrwalenie pokoju i szczęśliwą przyszłość.

Podkreślać ten fakt powinna równoczesna zbiórka pieniężna wśród publiczności na rzecz pomocy Walczącej Hiszpanii.

IV. Bieg powinien się odbyć w konkurencjach:

dla juniorów do 18 lat na trasie od 2000 m. do 2500 m.;

dla mężczyzn powyżej 18 lat na trasie od 3000 m. do 4000 m.;

dla kobiet na trasie około 1000 m.

Start i meta w jednym miejscu.

V. Przed biegiem obowiązkowo powinien się odbyć przegląd lekarski.

VI. Ponieważ jest to bieg propagandowy, nie prowadzi się punktacji zespołowej, a ustala się tylko indywidualne wyniki i kolejność, oraz ilość startujących i kończących bieg z poszczególnych organ.

VII. Komisja Sportowa przesyła natychmiast szczegółowe sprawozdania swojej nadrzędnej placówce,

VIII. Organizacja, która w skali ogólnokrajowej osiągnie najliczniejszy udział, mierzony ilością kończących bieg, otrzyma nagrodę przechodnią.

Zaleca się Komisjom na szczeblu wojewódzkim i powiatowym, by zmobilizowały również nagrody lub upominki.

Terminarzyk:

a) do 10.III stworzyć wspólne komisje sportowe na wszystkich szczeblach,

b) do 18.III — wybrać trasę i przygotować jej oznaczenie,

c) do 20.III — powołać Komisję Sędziowską,

d) od 10.III do 22.III prowadzić intensywną propagandę biegu i treningi,

e) do 22.III — przygotować ewentualne nagrody,

f) do 28.III — sprawozdania winny znaleźć się w ogniwach wojewódzkich.

Główna Komisja Sportowa Organizacji Młodzieżowych OM. TUR — ZHP — ZMW Wici — ZWM.

W sprawie jedności Ruchu Ludowego

W związku z dyskusją na temat Rady Ruchu Ludowego, informowaliśmy na tym miejscu naszych czytelników o stanowisku poszczególnych organizacji i partii politycznych.

Dziś zamieszczamy dalsze głosy w tej sprawie.

Ostatni numer „Chłopskiego Życia Gospodarczego" zamieścił artykuł dr. Michała Rękasa naczelnego skretarza G.K.W. PSL Nowe Wyzwolenie p.t.: „Wobec nowych zadań". Przytaczamy z niego obszerne wyjątki:

„W okresie wyborów wieś odczuła szczególnie dotkliwie na własnej skórze fatalne skutki rozbicia politycznego i ideowej wieży Babel, panującej w Ruchu Ludowym. Przyczyn tego stanu rzeczy wieś nie może zrozumieć w żaden sposób. Nie może również pojąć sensu przedłużania tego stanu rzeczy na dalszą metę, bo to w sztuczny sposób dzieli chłopów na tych, co to „za rządem idą" i na tych, którzy są w opozycji i to w dodatku w opozycji szkodliwej, reakcyjnej. Taki podział, dla którego nikt i nigdzie nie zdoła wyznaczyć uzasadnionej granicy, jest jednym z głównych nieszczęść dla wsi, paraliżującym w zarodku jej żywotne siły społeczne, tak niezbędne dla odbudowy państwa.

Nic więc dziwnego, że wieś widzi dla siebie ratunek w zjednoczonym wielkim ruchu politycznym, który czy to w ramach bloku demokratycznego czy też równolegle obok niego, zdołałby te jej siły skupić i włączyć w jeden wielki nurt pozytywnej współpracy z innymi ugrupowaniami społecznymi dla jednego wielkiego wspólnego celu: dobra całego narodu i własnego państwa.

Ale zagadnienie politycznej jedności Ruchu Ludowego ma inne znaczenie „na dole", a inne „na górze". Na dole w tak zwanych masach chłopskich jest ono wynikiem zdrowego społecznego instynktu, kierowanego odczuciem pospólnego dobra wiejskiej zbiorowości. Odczucie to nie jest oparte na jakimś systemie wyrozumowanych pojęć i zasad, a tworzy raczej zespół przeżyciowy o uczuciowym i nastrojowym charakterze. Jest to niesłychanie cenny surowiec, który winien być przerobiony w uporządkowany sposób świadomego planowego i skutecznego działania przez „czynniki odgórne" dla dobra nie tylko wiejskiej społeczności, lecz i całego narodu.

I tu właśnie napotykamy na sedno sprawy. Bo „czynniki odgórne", to przecież nikt inny, jak tylko zwykli śmiertelnicy, wyposażeni we wszelkie wady i zalety człowieczej natury. Z tych to przyczyn wiele podstawowych spraw, związanych z zagadnieniem jedności Ruchu Ludowego doznaje licznych wypaczeń lub uśmiercenia w samym zarodku z chwilą, gdy właśnie różni ludzie podejmują ich realizację. Jedni czynią z tego pałeczkę żonglera, dla łatwiejszego pokonania swoich przeciwników politycznych, nie uchylając się od najbardziej przyziemnych kłamstw. Inni znowu. przytłoczeni marzeniami osobistymi, nic z rzeczywistością nie mającymi wspólnego, lub dorywczo wymyśloną doktryną, szerzą zamęt i całą sprawę opóźniają. Są wreszcie i tacy, a tych na szczęście bywa najwięcej, którzy pod wpływem przerostu osobistych ambicji i w pogoni za prywatną korzyścią, przekuwają zdrowy instynkt chłopski i wartościowe odczucia mas ludowych na ciężką płytę przytłumienia i zastoju, miast na dźwignię zespolenia i postępu.

Jedność Ruchu Ludowego musi być żywym tworem zespołu ludzi świadomych swojej społecznej roli, zdolnych do wyzwolenia się z pęt zacofania i sobkostwa i umiejących poprawnie myśleć kategoriami dobra ogólnego. Od strony uczuciowej ludzie ci muszą być przygotowani na wiele wyrzeczeń i poświęceń, tylko te poświęcenia nie mogą być typu męczeńskiego biadolenia, co właśnie znamionuje wyczulonych sobków, rozpływających się nad własną osobowością i urojoną wielkością, lecz muszą one być z rodzaju twardego bohaterstwa, świadomego doniosłości tych spraw, które są wyższe i trwalsze ponad jednostkowy byt i jego chwilowe wygody.

Te dwa potężne czynniki, zawarte w zjawisku duchowego przestawienia się mas ludowych w kierunku twórczej i pozytywnej pracy z jednej strony i w zasadzie jedności Ruchu Ludowego z drugiej — muszą się stać podwaliną naszej organizacyjnej pracy w terenie. Bo tylko chłop zorganizowany i umiejący zespołowo pracować dla dobra ogólnego stanie się właściwym współgospodarzem i współrządcą nowej państwowości, budowanej ofiarnym trudem wszystkich ludzi codziennej, wytrwałej pracy. Kto chce rządzić, ten musi przede wszystkim pracować twórczo, skutecznie, pozytywnie i z poświęceniem. I tylko wtedy, gdy najgłębszy sens tych prawd wieś w całości pojmie, nabiorą pełnej treści słowa Wyspiańskiego „chłop potęgą jest i basta", które dotychczas były „jako miedź brzęcząca i cymbał brzmiący" w licznych dniach chłopskiego świętowania, poświęconych samouwielbieniu i pochwale martwej bierności.

Te zadania spadają na nasze barki. Jeżeli je śmiało podejmiemy i należycie rozwiążemy — spełnimy godnie swój obowiązek wobec wsi i narodu".

GŁOS OPOZYCJI PSL

W drugim numerze pisma „Chłopi i Państwo", Józef Zgrzebniak, pod którym to pseudonimem kryje się jeden z wybitnych działaczy PSL tak kończy swój artykuł p t.: „Na drogach opozycji":

Naszą intencją było i jest:

Walczyć w PSL z bezkrytycyzmem i ze ślepą wiarą w mężów opatrznościowych, natomiast roz budować rozsądek i realizm polityczny, naświetlić wszelkie zjawiska polityczne w sposób możliwie najbardziej obiektywny, pozatym: nakreślać drogi pozytywnego działania na różnorakich odcinkach życia społeczno-gospodarczego, samorządowego, oświatowego, kulturalnego i ideowo - wychowawczego; zarazem wskazywać działania zmierzające do gruntowania i rozbudowy całokształtu życia polskiego na odzyskanych ziemiach piastowych.

Walczyć będziemy także ze wszelkimi bałamuctwami, płynącymi do kraju z emigracji, bądź też z różnorakich obcych nam ośrodków, którym zależy podtrzymywanie w Polsce fermentów i niewiary w możliwości twórcze zorganizowanych mas chłopskich i robotniczych.

Szukać będziemy dla PSL wspólnego mianownika z partiami robotniczymi—by wzajemnie się wspierać i pożytecznie pracować dla dobra narodu i państwa. Baczyć będziemy na niebezpieczeństwo odnowy potęgi hitlerowskiej. Na tej linii zmierzać będziemy do pogłębienia wzajemnego zaufania i współpracy z narodami słowiańskimi ze Związkiem Radzieckim na czele, oraz ze wszystkimi innymi narodami, którym odwiecznie zagraża barbarzyństwo germańskie.

Bez robienia rozłamu — pracy mamy dość!

Praca nasza pomoże szeregom chłopskim PSL do przestawienia się z negatywizmu do działań pozytywnych. Jesteśmy przeświadczeni, że przeobrażenia ku pozytywizmowi następować będą w szeregach chłopskich o wiele szybciej, aniżeli to sobie wyobraża dzisiejsza większość kierownicza PSL. A wtedy dzisiejsza większość znajdzie się w mniejszości w stosunku do linii politycznego działania jaką nakreślą sobie szeregi chłopskie wyzwolone spod nagniotu bezkrytycznej wiary w opatrznościowe moce zwykłych ludzi.

Znajdzie się też wtedy nie tylko wspólny język, ale i wspólne ramy organizacyjne dla wszystkich stronnictw chłopskich.

Walne Zgromadzenie Delegatów Wojewódzkiego Zw. Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Kielcach.

Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Kielcach zwołuje do Kielc na dzień 13 kwietnia br. Walne Zgromadzenie Delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici" województwa kieleckiego.

Początek obrad o godz. 9. O miejscu zgromadzenia będą poinformowani Delegaci w lokalu Wojew. Związku Kielce, ul. Glowackiego 2.

Porządek obrad:

1. Otwarcie Zgromadzenia i przyjęcie regulaminu obrad.
2. Odczytanie protokółu z ostatniego zgromadzenia.
3. Wybór Komisji Matki i Komisji Wnioskowej.
4. Referat ideowo - programowy.
5. Dyskusja.
6. Sprawozdanie Zarządu Wojewódzkiego.
7. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
8. Dyskusja.
9. Wybór Władz Wojewódzkiego Związku.
10. Wybór Delegatów na Walny Zjazd ZMWRP „Wici".
11. Przyjęcie wniosków i rezolucji.
12. Wolne wnioski.
13. Zamknięcie Zgromadzenia.

Prosimy Zarządy Powiatowe, Zarządy Związków Sąsiedzkich i Zarządy Kół by dopilnowały wysłania na Zgromadzenie wszystkich delegatów.

Kielce, dn. 9.III. 1947 r.

Sekretarz (M. Lisikiewicz) — *Prezes (T. Kwas)*

PROF. STANISŁAW JASIŃSKI

PODSTAWA SIŁY

Osiemdziesięcio milionowy w sumie blok niemiecki w centrum Europy stanowi groźne niebezpieczeństwo dla narodów i państw, które mają z nim jakieś porachunki; na zachód — dla Francji, na wschód — dla Polski.

O ile Francja państwo stare, znakomicie zagospodarowane, bogate, pożądane jako pierwszorzędna siła sprzymierzeńcza, od północy, zachodu i w znacznej części od południa, oblana wodą, ma w stosunku do ewentualnej agresywności niemieckiej poważne i liczne atuty zabezpieczające — o tyle położenie nasze jest w wysokim stopniu niekorzystne.

Tragizm nasz przed stukilkudziesięciu laty polegał na tym, że będąc liczebnie narodem niewielkim, sąsiadowaliśmy od wschodu i od zachodu z formacjami narodowo - państwowymi kilkakrotnie większymi.

Perspektywy kroiły się nie bardzo wesoło, gdyby stosunek powyższy miał być specyfikowany, stały, niezmienny, wiekuisty.

Na szczęście tak nie jest.

Na szczęście stosunek ilościowy różnych narodów do siebie jest czymś nieprawdopodobnie zmiennym i płynnym.

Że liczebność narodów musiała ulegać wahaniom w ciągu wieków, o tym zdaje się świadczyć trudna inaczej do zrozumienia rola historyczna narodów, dziś niejednokrotnie zupełnie drobnych, a które niegdyś stanowiły pierwszorzędne potęgi.

Już średniowiecze nasuwa nam przykład ludu, który ulec musiał potężnym fluktacjom od ogromnych mas niegdyś, aż do strzępów nieomal, jakie pozostały po nim dziś. Są to tak dobrze i od tak dawna znani nam Tatarzy.

Wówczas, gdy pod wodzą Batuchana, jak potop zalewali całą nizinę sarmacką, gdy trapili dawną Rzeczpospolitą periodycznymi najazdami za Wazów, musieli Tatarzy także liczebnie przewyższać narody wschodnio-europejskie.

W szczególności musiało to być potężne i wielkie plemię w stosunku do Wielkorusów, skoro mogło ich podbić i przez wieki trzymać w niewoli.

Dziś liczba Wielkorusów dochodzi szybko do stu milionów, gdy wszystkich Tatarów, nad Wolgą, na Krymie i t. d. nie ma nad dziesięć milionów.

Jeszcze plastyczniejszy jest przykład Litwinów.

Trudno uwierzyć, że ten liliputi naroder, którego liczba nie przenosi dziś dwóch milionów dusz, był kiedyś potęgą militarną, która mogła trzymać w zależności od siebie Ruś, aż do Kijowa i zagrażać przez długi czas Moskwie.

Fakt, że narody w swym rozwoju liczebnym ulegają znacznym wahaniom, dostarcza nam nader ciekawego komentarza do objaśnienia wzajemnego stosunku do siebie Niemiec i Francji w czasach najnowszych.

W ciągu XIX wieku dwa razy państwa te zmierzyły się ze sobą w rozstrzygającym boju: w roku 1806 i 1870.

Pod Jeną zmiażdżona została potęga pruska, pod Sedanem francuska.

Ale też abstrahując od mnóstwa innych czynników, zgoła inaczej wyglądał stosunek ilościowy jednego, a drugiego z tych państw w roku 1806, a 1870. Stosunek ten w całej pełni zrozumiemy i ocenimy, gdy za punkt wyjścia do rozważań weźmiemy stan rzeczy w naszych czasach.

Wiadomo, że Francja jest fenomenalnym krajem, w którym statystyka od szeregu lat wykazywała przybytek ludności tak nikły, że prawie żaden, w ostatnim zaś roku przed pierwszą wojną światową, po raz pierwszy wykazała ludności tej ubytek, do którego rozwój stosunków parł nieuchronnie i coraz groźniej. Osławiony „system" dwojga dzieci w małżeństwie i wogóle upadek życia rodzinnego, pochodzące z ogólnego obniżenia się moralności, pociągnęły za sobą stały i rosnący wciąż ubytek ludności, który w naszych oczach przybierać począł charakter katastrofalny.

Proces wprost przeciwny odbywał się równolegle w Niemczech, gdzie do czasu przed pierwszą wojną światową rok rocznie przybytek ludności na zasadzie nadwyżki urodzin nad śmiertelnością i emigracją wyrażał się potężną cyfrą 800.000.

W rezultacie tych obu przeciwnych sobie procesów, Francja przedwojenna, kurcząc się coraz bardziej w swej sile liczebnej, liczyła mieszkańców 39 milionów, a Niemcy 67 milionów, z czego prawie okrągłe 60 milionów Niemców. Stosunek już mocno zbliżony do tego stanu rzeczy istniał około roku 1870, roku klęski francuskiej. Przyrost ludności Francji był z roku na rok coraz słabszy, podczas gdy Niemców co rok przybywało krocie tysięcy.

A zgoła inaczej wyglądała sprawa w okresie Jeny.

W kolosalnych przedsięwzięciach wojennych Napoleona I-go trzon armii francuskiej stanowili Francuzi.

Francja była przez szereg lat niewyczerpanym rezerwuarem ludzkim.

Gdy w roku 1812 wielka armia ginie na śnieżnych obszarach Rosji, aby wyczarować nowe zastępy zbrojne i pod Lipskiem zjawia się znowu na czele armii krociowej. Objaśnia nam tę prężność napoleońskiej potęgi fakt, iż Francja w owym czasie była krajem ogromnie ludnym, ludniejszym w szczególności od ówczesnych Niemiec, które z czasem mają tę samą Francję swymi zasobami ludnościowymi tak straszliwie zdystansować. Francja Napoleońska stoi z Niemcami nie tylko al pari, lecz trochę je przewyższa. Jej ludność wynosi 26 milionów, gdy niemiecka o milion mniej — 25 milionów. Z tych 25 milionów Niemcy w ciągu dwóch generacji skoczyły na 60, Francja z 26 posunęła się ślimaczo na 30 i kilka.

We Francji ten leniwy przybytek ludności, który się wreszcie przeistoczył w ubytek, zrozumiano i odczuto, jako katastrofę narodową.

Wojna światowa, która osierociła miliony kobiet, pogłębia jeszcze bardziej to odczucie i zrozumienie. Światłe umysły w literaturze i publicystyce uderzyły na alarm. Unikanie licznego potomstwa celem dłuższego zachowania młodości, uwygodnienia, a zarazem dłuższego używania życia, zakwalifikowano jako zbrodnię, a przynajmniej przestępstwo narodowe. Podjęto usilną propagandę przeciwko ilościowej szczupłości rodziny francuskiej oraz przeciw wszystkiemu, co degeneruje rasę i czyni ją niezdolną do normalnego rozradzania się. Akcji tej przyszedł potężnie w pomoc znany zwrot francuski ku religijności i dziś można powiedzieć, że niebezpieczeństwo dalszego topnienia rasy francuskiej znacznie się zmniejszyło.

Te same prawa socjologiczne, które w tak fatalny sposób odbiły się na życiu Francji, nie są także nieczynne po stronie niemieckiej.

A ostatnio, już od szeregu miesięcy, cała prasa niemiecka w różnych formach bije na alarm populacyjny. O cóż im chodzi? O rzecz bardzo prostą: aby matki germańskie rodziły więcej dzieci, bo Niemcom zagraża wprost katastrofalny ubytek ludności...

Już na parę lat przed pierwszą wojną światową znana badaczka ruchu ludności dr. Zofia Daszyńska - Golińska zwróciła uwagę, że także niemiecki przybytek ulega systematycznej, stałej, acz powolnej redukcji. Zauważono, że proces owej redukcji zostaje w związku przyczynowym z rozwojem skupień wielkomiejskich, a w szczególności ognisk wielko przemysłowych.

Kwitnące centra wielkomiejskie, dające możność łatwego i obfitego zarobku, oraz sposobność do różnorakich uciech życiowych, nie sprzyjają życiu rodzinnemu i, co za tym idzie, pomnażaniu się rodziny, a więc przybytkowi ludności, która narasta nie tyle dzięki naturalnemu przyrostowi, ile przez emigrację, czyli kosztem wsi.

Niemcy weszły w okres szalonego rozwoju po roku 1870, zasilone francuskim złotem kontrybucyjnym. Od wtedy to zaczęła się gwałtowna emigracja ludności ze wsi do miasta, rozkwit przemysłu i przeistaczanie się samego, dawnego typu „Stadt" w nowoczesne „Grosstadt," które dla życia rodziny i dla naturalnego przyrostu ludności stanowi podścielisko zgoła niekorzystne.

Dr Golińska podaje w swoich studiach szczegółowe tablice, wykazujące, jak przyrost ludności niemieckiej ulega ciągłemu zmniejszaniu się i jak w procesie tym wielkie miasta grają główną rolę. Już w latach przedwojennych zwrócono na to zjawisko uwagę w Niemczech i usiłowano przeciwdziałać mu za pomocą specjalnej propagandy. Agitacja jednak na ogół nie przyjmowała się szczególnie.

Niedaleka przyszłość pokaże, jaki obrót weźmie w dalszym ciągu kwestia ruchu ludności w Niemczech, potędze tradycyjnie i z natury swej wrogiej Polsce, jak i we Francji, naturalnej i również tradycyjnej naszej sojuszniczce.

Dla Polski kryje się w zagadnieniu tym pierwszorzędnie doniośly problem bytu.

Od tego, czy szczep francuski okaże się w dalszym rozwoju wypadków usychającą rośliną,

czy kwitnącym i urodzajnym drzewem życia, zależy, czy Francja sprosta swojemu historycznemu zadaniu straży nad Renem, straży, czuwającej nad bezpieczeństwem zarówno własnym, jak i Europy.

Daleko więcej zależy jeszcze od tego, w jaki sposób ułoży się proporcja żywotności i zdolności rozwojowej rasy naszej do rasy niemieckiej, czy niebezpieczny stosunek cyfrowy przesunie się i w jakim kierunku?

Nie przesądzając faktów przyszłości, wolno stwierdzić, że horoskopy układają się dla nas jak najpomyślniej.

Siła rozrodcza Niemiec ulega osłabieniu.

Już nie pomnaża się ludność ich, jak niedawno, o przeszło milion głów rocznie, już nawet ustalona od dłuższego czasu cyfra przyrostu rocznego- 800.000 zachowała się in minus.

Im dalej, tym przybytek Niemców obecuje być coraz mniejszy.

Naodwrót zaś siła rozrodcza Polaków z wyjątkiem okresu wojny, stała się jedną z najznaczniejszych w Europie, stanowczo zaś przewyższa siłę niemiecką.

Jej to, tej nieświadomie działającej „ślepej", lecz z największych pokładów zdrowia rasy pochodzącej sile, zawdzięcza plemie polskie, że zdołało znihilować tyle piekielnych na siebie zamachów przemyślnego wroga, poczawszy od pamiętnego wypędzenia przez Bismarcka 40.000 Polaków z zaboru pruskiego, a kończąc na ustawach wyjątkowych, mających na celu zniszczenie ludności polskiej i na zbrodniach wojennych, które tak fatalnie odbiły się na naszym ruchu ludnościowym.

Wszystkie „koncepty" „prawodawców" hakatystycznych rozbiły się o ten prosty, przyrodniczy fakt, że matki polskie rodziły więcej dzieci, niż matki niemieckie.

Prof. Buzek w swej znakomitej książce o stu latach prześladowania żywiołu polskiego w Prusach, przytacza tablice porównawcze siły rozrodczej Polek, a Niemek w Poznańskim. Wynika z nich, że matek, mających pewną większą ilość dzieci, np. pięcioro, sześcioro, ośmioro lub dziesięcioro, wykazuje statystyka po stronie polskiej daleko więcej, niż po niemieckiej, o ile zaś chodzi o rekord, o liczbę maksymalną, to ta jest przy Polkach.

Mnożnością tą wyrównywali Polacy w swej walce z Niemcami mnóstwo luk, wywołanych przez przeciwnika.

Polityczną stronę zjawiska dostrzegał był w swoim czasie kanclerz Bullow i ujął ją w słynnym powiedzeniu: „o polskich królikach", powiedzeniu podszytym bezsilną złością i zawiścią.

Niemcy więc weszli na pewien dłuższy okres dziejowy w stan liczebnego cofania się, Polacy w stan wzrostu.

Na tej drodze dokonać się może przemiana wprost niewymiernej wagi.

W razie dłuższego działania przyczyn, wywołujących osłabienie przyrostu ludności, tak, jak działo się we Francji, Niemcy z nadmiernie rozrodzonego plemienia mogą zmienić się na naród drugiego rzędu. Polacy stojąc dziś na czele narodów „małych", mogą przesunąć się do kategorii narodów pod względem liczebnym — większych.

Zmiana taka postawiłaby nas w sytuacji z gruntu odmiennej, niż dzisiejsza, skoro przestalibyśmy być narodem drobnym.

W najżywotniejszym interesie narodu polskiego leży wyzyskanie, względnie niezmarnowanie tej korzystnej dla niego koniunktury.

Sprawą o wiele donioślejszą od wszystkich razem wziętych ambicyj i aspiracyj naszego życia politycznego jest utrzymanie rasy polskiej na poziomie gwarantującym, względnie otwierającym widoki wzniesienia się jej do rzędu liczniejszych skupień narodowych.

Atmosfera wielkiego miasta jest wylęgarnią zepsucia, pod której wpływem osłabia się spoistość i zwartość rodziny, a następnie jej zdolności do odegrania roli w łańcuchu rozwojowym, zabezpieczającym normalny wzrost ludności.

Tak było we Francji, gdzie od miasta zaczął się proces zmniejszania się przyrostu zaludnienia. Tak było, względnie jest i w Niemczech.

W Niemczech zaznaczyło się w ostatnich latach niesłychane zepsucie obyczajów wśród młodzieży męskiej i żeńskiej, specjalnie ze sfer burżuazji.

Duma Niemiec, ich tak liczne centra wielkomiejskie, z którymi równać się tylko mogą Włochy, stały się zbiornikami, zatruwającymi organizm narodu.

Miasta, jak Berlin, Hamburg i inne, zamieniały się w olbrzymie centra zepsucia.

Życie niemieckie, kipiące dookoła centrów niemieckich i promieniające dookoła nich, zamieniło się w rynsztok, w którym bez śladu giną stare cnoty germańskie, te, którym Niemcy zawdzięczały dotychczas swój tak groźny dla sąsiadów milionowy przybytek ludności.

A jak wykazała obserwacja ostatnich miesięcy, procesowi ubytku ludności z jednej strony, a rozwiązłości z drugiej — nie stworzyły hamulca nawet płomienne mowy i surowe nakazy Hitlera.

Na szczęście, na wielkie szczęście, jest Polska, „pół Azja" o setki mil od super „Europy" berlińskiego typu.

Ponieważ jednak człowiekiem rządzą wszelkie mniej więcej te same prawa socjologiczne, było by wskazane, aby myśląca część społeczeństwa już od dziś sposobem zapobiegawczym starała się utrwalić to, co sprzyja u nas krzewieniu się zwartości i zdrowia rodziny, a nihilować to, co powoduje jej rozprężenie i upadek.

Olbrzymią, niewymierną zasługą Polek, zasługą wprost dziejowego znaczenia, jest utrzymanie w czystości gniazda rodzinnego. Stąd bowiem w znacznej mierze wypływa ta siła moralna, która pozwalała narodowi naszemu wytrwać w obronie i przetrwać straszną niewolę, jakiej przykładu nie znają dzieje.

Dlatego z największym naciskiem należy zaznaczyć, że naj dzielniejszym czynnikiem, chroniącym moralno - fizyczną czerstwość społeczną, jest czynnik religijny, który tak cudownie umiała wcielić w życie kobieta Polska.

Interes narodowy i religijny schodzą się tu przedziwnie.

Wychowanie religijne przez dom i szkołę, to pomyślna przyszłość naszego kraju i narodu.

Prof. Stanisław Jasiński

Tydzień Ziem Zachodnich

(od 13 do 20 kwietnia 1947 roku)

Zarząd Główny Polskiego Związku Zachodniego organizuje w dniach od 13 — 18 kwietnia br. „Tydzień Ziem Zachodnich" pod hasłem „Ziemie Zachodnie — bezpieczeństwo i dobrobyt Polski — pokój świata". „Tydzień Ziem Zachodnich" będzie miał charakter ogólno - narodowej imprezy o zasięgu krajowym i zagranicznym dla umocnienia w społeczeństwie polskim prawdy, że Ziemie Odzyskane stały się integralną częścią terytorialną państwa polskiego, a ludność zamieszkująca te ziemie, jednolitą zwartą grupą społeczną.

Zarząd Główny Z. M. W. R.P. „Wici" zwraca się do Wojewódzkich Związków z prośbą o współpracę i pomoc przy organizowaniu „Tygodnia Ziem Zachodnich" przez Zarząd Główny Polskiego Związku Zachodniego. Ze względu na to, że Tydzień Ziem Zachodnich będzie radosnym świętem pracy, w którym weźmie udział całe społeczeństwo Polski, udział organizacji młodzieżowych jest szczególnie ważny i konieczny.

Zarząd Główny P. Z. Z. zwraca się ze szczególną prośbą, aby organizacje młodzieżowe brały udział we wszystkich uroczystościach, w manifestacjach, imprezach, „Tygodnia Ziem Zachodnich". jak również prosimy, aby organizacja nasza pomogła P. Z. Z. w zbiórkach ulicznych i przy sprzedaży nalepek okiennych na cele kulturalno oświatowe Ziem Odzyskanych.

A żeby Ziemiom Odzyskanych poświęcić w „Tygodniu Ziem Zachodnich" specjalną uwagę proponujemy urządzenie przez nasz Związek wieczorów świetlicowych z programem o Ziemiach Odzyskanych. W związku z tym Wydział Kulturalno Oświatowy Zarządu Głównego P. Z. Z. opracowuje projekt wieczoru świetlicowego

Prosimy nawiązać kontakt z Okręgami, Obwodami i kołami P. Z. Z. celem uzgodnienia współpracy w urządzaniu „Tygodnia Ziem Zachodnich".

Kurs Uniwersytetu Ludowego w Grzmiącej

Uniwersytet Ludowy w Grzmiącej, gm. Skuły, pow. Błoński, poczta Grodzisk Maz. w dniu 15 kwietnia 1947 r. rozpoczyna drugi kurs koedukacyjny skrócony. Kurs trwać będzie 3 miesiące. Kandydaci (tki) zgłaszający się na kurs winni załączyć do podania krótki życiorys, odpisy świadectw oraz skierowanie Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici" lub innej organizacji do dnia 6 kwietnia 1947 r. Niezależnie od nadesłanych podań chętnie widzimy zgłaszających się osobiście kandydatów celem omówienia na miejscu spraw związanych z pobytem w Uniwersytecie.

Od kandydatów (tki) wymagane jest ukończenie 18 lat życia. Wykształcenie w zakresie szkoły powszechnej, a przede wszystkim poważne interesowanie się sprawami społeczno-gospodarczymi wsi. Nauka bezpłatna, wyżywienie w internacie. Opłata miesięczna 1000 zł.

O przyjęciu do Uniwersytetu Ludowego każdy zostanie powiadomiony oddzielnym pismem.

Grzmiąca leży w odległości 35 klm. od Warszawy. Dojazd z dawnego Dworca Głównego autobusem EKD Warszawa — Mszczonów. Wysiadać na stacji Bokówka i 2 klm. pieszo do Uniwersytetu Ludowego.

Kierownictwo Uniwersytetu Ludowego w Grzmiącej

JAN WIKTOR

Na Kursie Spółdzielczym

9)

4 sierpnia 1942 r.

VI.

W czasie wspólnej wymiany poglądów, ścierań, zdań wyrastały nowe pytania, mnożyły się, jednakże na wszystkie nie można było odpowiadać, choć mogły oświetlić różne, bardzo żywotne zagadnienia. Jedno z nich dotykało tak bolesnej sprawy: dlaczego giną dla wsi synowie chłopscy? Do czasu, kiedy nie był zamknięty dostęp do oświaty corocznie liczne rzesze kształciły się, kończyły uniwersytety, obejmowały stanowiska i niemal zupełnie zatracały wszelką łączność ze wsią, a nawet z rodziną. W czym tkwi przyczyna tego? Ileż ojcowie natrapili się, naoszczędzali, rujnowali się, aby syna wykształcić, ileż rodzeństwo nagłodowało po to, aby ich wybrany brat kiedyś jadł „lepszy chleb". A ten z wdzięczności za ich ofiary, udręki, męczarnie zaparł się najbliższych. Żalili się na takich, którzy, gdy widzieli brata z kosą lub widłami, to odwracali się, wstydzili się ręki mu podać. Ci synowie wykształceni mozołem najbliższych, wyrośli na wsi, powinni mieć miłość do rodzinnego zagonu, powinni w sobie czuć dumę rodową, szacunek do kultury, jej bogactw, szacunek do pracy. Tymczasem w mieście zatracili swe odrębności duchowe, obciosywali i kruszyli granit odwiecznej kultury chłopskiej, zatracali najpiękniejsze cechy swego rodu, stawali się łachmaniarzem miejskim, dorobkiewiczem, podrzutkiem zawsze wzgardzonym „ach, to ten chłopek", „ach, to ten chamuś nazywa się... no.... zdaje się cepy... czy widły, ach nie, zmienił nazwisko teraz nazywa się herbowo, szlachecko, cepiński czy widliński". Piętno „hańby" pochodzenia ze wsi pozostawało na nim do któregoś pokolenia. I taka go spotkała nagroda za zaprzaństwo. Gdyby wrócili na wieś z wiedzą zdobytą, z doświadczeniem, z wszystkim co dobre, wzniosłe, szlachetne mogliby wnieść wartości wprost bezcenne, byliby pomnożycielami dóbr duchowych, nauczycielami służby dla narodu, byliby przewodnikami. Każdy syn chłopski stracony dla wsi to skiba oddarta od całości i przyorana do cudzego zagonu. Ci, którzy wyszli ze wsi powinni być ponad wsią, nie powinni być więźbą jej z Polską. Tymczasem stawali się bardzo często najgorliwszymi kon... szlacetczyzny zgniłej z 17 wieku. Szkoły mają być drabiną, po której dziecko, młodzieniec wchodzi coraz wyżej. Kiedy dosięgną szczytów zaczynają planować odpłacają się nie chlebem, ale zaprzaństwem.

Dlaczego? — pytali z bólem.

— Czy może nadal jest lud w pogardzie? Czy może dlatego, że nie gdzieindziej ale w szkole wolnej Polski zbudowanej wysiłkiem chłopa, nauczyciel wydrwiwa chłopskie pokolenie, lży dzieci od chamów do gnoju ściga? Nie gdzieindziej ale w seminarium nauczycielskim, gdzie kształciła się młodzież chłopska, przeznaczona dla szkół na wsi nauczyciele odnosili się do uczniów tak, że ci wstydzili się swego pochodzenia. Nie było dnia, aby nie drwili z nich. Często np. pytali — ile kolega ma morgów? Sześć — odpowiedział chłopak. To poco koledze chodzić do szkoły i innym chleb zabierać. Najlepiej niech kolega wróci do domu będzie ogonki świnkom podkręcał, dupki im wycierał, a nawet gówienka ich będzie chciał w mieście sprzedawać za drogi grosz. Nic więc dziwnego, że wyśmiewani nie przyznawali się do pochodzenia wiejskiego. Najpyszniejsze jest to, że w tych drwinach przewodzili nauczyciele właśnie urodzeni na wsi. Dlaczego to czynili? Któż zgadnie? Może chcieli odwrócić uwagę od siebie, aby ktoś ich nie posądził o straszliwą zbrodnię, ze są chłopami. Gdyby już w szkole wiejskiej nauczyciele zaszczepiali miłość do wsi, gdyby dzieci nie słyszały obelg „cham", „parobas", „gnojarz", gdyby od najmłodszych lat okazywano im dorobek duchowy, to dziecko miałoby szacunek dla rodziców dla ich ciężkiej pracy, miałoby miłość dla wsi, a cześć dla wszelkich przejawów kultury chłopskiej. Tysiące, tysięcy tak wielu było, że ani zliczyć nie można — zapominało o ojcach, o ofiarach przez nich złożonych, zaparło się urodzenia swego i pochodzenia. I stała się rzecz znamienna. Oto ci zaprzańcy, zgniłki, wyrodki niespodziewanie odgrzebali w czasie wojny zapomniane metryki swego pochodzenia i wypędzeni głosem z miasta wrócili do rodzinnego domu, aby okradać braci, nieraz z ostatniej łyżki strawy, zająć ich barłóg a ich wypchnąć z izby na boisko, albo pod strzechę, na powale i tutaj gorzknieć, pędzić życie podrzutka gnijącego w lenistwie, uważając ten tymczasowy pobyt za wygnanie, marząc, aby wyrwać się z tego kryminału. Bo ich celem jest wrócić po wojnie do biura, siąść na wygniecionym fotelu, spychać dzień za dniem, aby doczekać pierwszego i zagarnąć pensję. Nie wszędzie jednak tak było. W wielu wypadkach ci zbiegowie poczuli wyrzuty sumienia, obudzili zagrzebane braterstwo z ziemią i usiłują naprawić błędy, oddając wsi zdobytą wiedzę stali się pracownikami nieraz bardzo ofiarnymi. Kładą przycie się pod rozwój braci, pod odrodzenie gospodarcze, pod kulturę rolną i duchową w tym przekonaniu, że nowe życie wsi jest zrębem Rzeczypospolitej. Te lata wojny mogą sprowadzić przełom. Zapewne ci działacze odejdą do swoich stanowisk dawniej zajmowanych, pozostawią jednak trwały ślad swego pobytu spłacając tylko w części swój wielki dług. A bracia z uznaniem wymawiają ich imiona.

Wśród skarg na zaprzańców niejednokrotnie przemawiający stawiali za przykład Orkana — który wrócił na wieś, na ubogą kamienistą ubocz porebiańską, a w nagrodę za to z ziemi polskiej wyrosły tak liczne kamienie czczące jego pamięć. Młoda, twórcza wieś uczciła wielkiego pisarza, jako swego nauczyciela, wodza i wychowawcę.

Niejeden ze słuchaczy chciałby upaść w pokłonie przed tymi kamieniami, zapisanymi jego nazwiskiem, aby wyszeptać, że Orkan, gdyby był siedział na wsi, toby nauczył się czytać na żywotach świętych, możeby koszlakami pisał korespondencje. „Spod słomianej strzechy" do pism ludowych, a możeby klecił wierszyki, o jakimś poczciwym chłopku, kroczącym za pługiem, o skowroneczku, śpiewającym pod niebiosami, ale matka wyprowadziła go z opłotków po ścieżce zlanej łzami i swoim potem, oddała go Polsce, aby rozsławiał jej imię po wszystkie czasy, póki będzie żyła mowa polska.

VII.

Jak strumień ze źródła tak z tej pogwarki wypłynęło pytanie: czy wieś zmieniła się w czasie wojny? Na to padło wiele dosadnych i różnorodnych odpowiedzi. Trudno przytoczyć dosłownie wszystkie, można je jeno streścić w ogólnych zarysach. Zgodnie stwierdzili, że na wsi, w ciągu tych trzech lat brzemiennych w wypadki zaszły zmiany, jednakże nie w takim stopniu, jakie powinny nastąpić pod druzgocącym wpływem dziejowego wstrząsu. Wojna tylko przetoczyła się. Zawisła straszliwa pięść niosąca zagładę i w jej cieniu płynie życie. W dwóch kierunkach znać odmianę. Chłop obudził się z bierności, stał się bardziej ruchliwy, zajął się handlem. Coraz częściej słychać troskę o los przyszłości, każdy zdaje sobie sprawę, że gruntów już dalej nie można dzielić, trzeba dzieciom zabezpieczyć byt przez stworzenie warsztatów pracy w przemyśle, rzemiośle, kupiectwie. Widać wzrost spółdzielczości do której wszyscy przywiązują ogromne znaczenie. To może sprowadzić unicestwienie wyzysku, pośrednictwa i uspołecznienia człowieka. To dopiero zalążek tego, co jutro nastąpi. Coraz większe zastępy wprzęgają się do tej idei, widząc korzyści. Jednakże nie trzeba zapominać ze i tutaj ludzie wypaczają się, schodzą na manowce. Łatwość zarobku budzi złe popędy. Dużo ludzi zmarniało, zeszło na bezdroża. Wpływ wojny podrywa dawne obyczaje, uczciwość, podnieca chęć zbogacenia się kosztem innych, żądze zdobycia jak najwięcej tych papierków, które może jutro trzeba wyrzucić przez okno. Łatwość zarobku powoduje rozpustę, chęć użycia i najstraszliwszą plagę narodową — jaką jest pijaństwo. Z bólem mówili o losie dzieci, pozbawionych szkoły, o zastraszającym wzroście tysięcznych rzesz analfabetów. Mnożą się wsie, gdzie dzieci w ogóle do szkoły nie chodzą. Są nauczyciele, którzy o to nie dbają, nie zdając sobie sprawy, jaką popełniają zbrodnię wobec wsi i wobec Polski.

Można wszędzie zauważyć wzrost materializmu, chytrości, brak uspołecznienia i czucia dla drugiego. Bytowanie z dnia na dzień, może jutro zdechnę, więc poco mam się martwić, aby dzisiaj... aby dzisiaj wódka i dziwka! Brak życia organizacyjnego i książek spowodował ogromny wzrost zaniedbania, demoralizacji graniczącej ze zdziczeniem wśród młodzieży wiejskiej.

(C. d. n.)

J. WRÓBEL

Za mało kandydatów w szkołach rolniczych

Leży przede mną Nr. 7 „Wici" z dnia 16.2.47 r., w którym umieszczony był artykuł p. t. „Apel do młodzieży wiejskiej", napisany przez ucznia — Wiciarza z Liceum Rolniczego w Lublinie.

Artykuł krótki, lecz bogaty w swej treści, poruszający bardzo ważną, a zarazem doniosłą sprawę dla młodzieży wiejskiej i naszego rolnictwa. Autor wzywa młodzież wiejską do zapełniania Szkół Rolniczych, które nie mają dostatecznej ilości słuchaczy i zdobywanie tam wiedzy.

Z treści tego artykułu bije troska o przyszłość naszego rolnictwa. Dobrze się stało, że sprawa ta została poruszona na łamach „Wici" najpoczytniejszego pisma młodzieży wiejskiej. Należało by na ten temat rozwinąć w prasie obszerną dyskusję, aby można było dojść do wniosku, co naprawdę powoduje, że na wsi jest tak słabe zainteresowanie oświatą rolniczą. Może mi ktoś zarzuci, że to jest nieprawdą, lecz bądźmy szczerzy i powiedzmy sobie prawdę w oczy, że jednak tak jest, co udowodnię przykładem.

W jednym ze znanych mi powiatów jest jedna — jedyna Szkoła Rolnicza, która może pomieścić około 50 uczniów, a ma ich aż 16-tu.

Szkół takich znajdzie się napewno więcej, więc nie będzie to odosobniony wypadek.

Warto się zastanowić co jest tego powodem.

Czy wieś nie rozumie oświaty rolniczej?

Co na to wpływa? Jak temu zaradzić?

Wiadomo jest, że pierwsze nasze Szkoły Rolnicze, jak Pszczelin, Kruszynek, Sokołówek, Kraszenin i inne zapisały się złotymi zgłoskami w historii wsi polskiej i Ruchu Ludowego.

Wychowankowie tych szkół byli pierwszymi pionierami oświaty rolniczej i szermierzami postępu na wsi.

Z wielkim zapałem poświęcali się pracy społecznej nad podniesieniem wsi na wyższy poziom pod każdym względem. Niejeden z nich znalazł się na wysokim stanowisku państwowym — dzięki zdobytym wiadomościom jedynie w Szkole Rolniczej. Jeżeli w tamtych czasach było zrozumienie oświaty rolniczej, to tym samym dzisiaj winno być większe. Jednak jest jakaś przyczyna co hamuje tę sprawę. A może to złe zrozumienie oświaty rolniczej, bo do dzisiaj jeszcze istnieje na wsi pogląd, że ten, kto idzie do szkoły takiej czy innej, to po to, aby ze wsi odejść, a praca w gospodarstwie nie potrzebuje więcej wiedzy niż tej zdobytej w domu.

Z takimi poglądami trzeba prowadzić systematyczną i bezwzględną walkę, przez prasę, kursy, zjazdy i przy każdej okazji. Gdy ktoś chce zostać krawcem, musi iść do terminu na kilka lat, a uczy się tylko krawiectwa. Rolnik natomiast, aby mógł prowadzić racjonalnie gospodarstwo, musi mieć o wiele więcej wiadomości i z różnych dziedzin, które składają się na całość gospodarstwa rolnego. Musi być przede wszystkim dobrym gospodarzem — administratorem, następnie rolnikiem — mieć pojęcie o glebie i jej składnikach — o nawozach i nawożeniu — hodowli zwierzat i żywieniu — o kupnie i sprzedaży, by się nie dał oszukać — o rachunkowości i ekonomii, by mógł skalkulować co mu się najlepiej opłaca. W końcu musi umieć być mechanikiem, by obsłużyć maszyny, bo zawsze nie będziemy orać jednoskibowym pługiem i młócić cepami. Mechanizacja w rolnictwie jest bardzo ważną rzeczą, gdyż daje możność ekonomicznego dysponowania czasem, który można poświęcić na zajęcia kulturalne i społeczne.

Widzimy z tego, że być dobrym rolnikiem to nie wystarczy nauczyć się siać, orać i kosić, ale trzeba umieć wiele innych rzeczy, czego bez szkoły i oświaty zdobyć się nie da. Trzeba wiedzieć, że książka rolnicza, gazeta, notes, zegar, ołówek i waga, to nie mniej ważne narzędzia w gospodarstwie jak brona, pług czy młynek.

Na brak słuchaczy w Szkołach Rolniczych wpływa również w dużym stopniu obecne zubożenie i wojenne zniszczenie wsi. Przyznać trzeba, że do niższych Szkół Rolniczych najwięcej idą synowie drobnych rolników, bo na inną średnią czy wyższą szkołę ich nie stać.

I obecnie nie jeden z nich by poszedł, lecz brak najpotrzebniejszych rzeczy, jak ubranie, obuwie, bielizna pościelowa itp. nie pozwala mu na to, nie mówiąc już o utrzymaniu w szkole. Inny znowu stracił w czasie wojny ojca czy kogoś innego i niema go kto zastąpić w gospodarstwie. Zamożniejsi chłopi synów swoich wysyłają zwykle do szkół ogólno - kształcących, kształcąc ich na prawników, lekarzy, księży itp., najmniej jednak na rolników. Nie jestem zdania, by rolnicy dzieci swoje kształcili jedynie w kierunku rolniczym, gdyż lekarze i inni też są nam potrzebni, lecz by doceniali wiedzę rolniczą nie mniej jak inną. Wielu młodych ludzi, którzy zdobyli już trochę wiedzy ogólnej, a nie mogą wrócić na gospodarstwa rolne, bo ich nie mają — też odstrasza zawód rolniczy, nawet gdyby mieli pracować w agronomii społecznej lub szkolnictwie rolniczym.

Powód może i słuszny, bo rolnictwo nasze zawsze było i jest gorzej traktowane od innych zawodów, a tak samo samorządy i instytucje rolnicze wraz ze swoimi pracownikami, pomimo iż praca ich wymaga większych wysiłków, niż w innych zawodach.

Należałoby się dobrze zastanowić jak temu zaradzić, by w jak najszybszym czasie wzbudzić zaufanie do zawodu rolniczego, bo tak czy inaczej rolnictwo było i będzie jeszcze u nas podstawą rozwoju państwa.

Podciągnięcie rolnictwa wzwyż zależy w dużej mierze od samej wsi i tych spraw bagatelizować jej nie można, gdyż w przeciwnym razie będziemy dalej „kopciuszkiem", z którym nikt liczył się nie będzie.

W ubiegłym roku została opracowana sieć Szkół Rolniczych w/g której w każdej gminie ma być Szkoła Rolnicza, oraz odpowiednia ilość gimnazjów i liceów rolniczych. Szkoły powyższe mają za zadanie przygotowywać młodzież na światłych i samodzielnych rolników, oraz instruktorów i nauczycieli niższych Szkół Rolniczych. Dużo jeszcze czasu upłynie za nim ten plan zrealizujemy. Na razie musimy dołożyć wszelkich starań, by czynne już Szkoły Rolnicze zapełnić młodzieżą wiejską. Dobrym bodźcem do zdobywania wiedzy rolniczej była by ustawa, dająca prawo do dziedziczenia gospodarstwa temu, który ukończył Szkołę Rolniczą.

Znaczenie oświaty rolniczej musi być doceniane również przez wszystkie instytucje państwowe jak i samorządy terytorialne, gdy tymczasem Rady Narodowe Gminne i Powiatowe często sprawy te bagatelizują.

Na wszystko inne pieniądze się znajdą, ale na urządzenie kursu dla przodowników P. R. — stypendium dla ucznia, lub wycieczkę czy coś innego pożytecznego, związanego z rolnictwem nie ma.

Rzuciłem kilka luźnych myśli i chciałby, aby w tej sprawie zabrali głos inni, którym leży na sercu dobro naszego rolnictwa, a tym samym podniesienie na wyższy poziom stopy życiowej naszej zubożałej wsi polskiej.

J. M. ORLIK

STARA POCZTA

Raz na pół roku z Poznania, z Krakowa
wieści ją trąbka od dalekich światów.
— jak tam Urszulka rośnie, jak się chowa?
— czy doszedł liścik napisany bratu?
o listy pełne zasuszonych kwiatów!

Pocztylion wjechał w podwórko gospody,
sześć Karych wyprzągł zaprowadził w stajnię,
przez noc odpocznie, jutro rześki, młody
świeżą szóstkę Gniadych w dalszą podróż zajmie,
i zagra na trąbce i w lasach przepadnie.

Na szlakach dalekich, na postojach krótkich
po starych knajpach, zajazdach i wioskach
znają tego z kozła, karetę, głos trąbki,
jak stara miłą ulubioną piosnkę,
co z czoła zmywa długich tydni troskę.
Na dachu karetki paczki, kufry, paki,
co tam stary dla nas z dalekich miast wlecze?
...w żółkłej kopercie list niebylejaki!
gęsim, białym piórem gryzmolony przecie,
o miniona poczto z pomarłym stuleciem!
W kopercie róży płatek zasuszony,
że list się cały rozwoniał tą różą!
z której go poczto przyniosłaś nam strony?
i jaką nowość wieści z świata wróżą?
Dużo radości, wzruszeń, nowin dużo!
Trzask bata nad Gniadych wypoczętą szóstką
i powiew białej chusteczki pachnącej
i znowu droga przez pół roku pustką
i znowu głucho popłyną miesiące
aż spoza lasów tajemniczych trąbka
zagra znów kiedyś starej poczty trąbką.

TADEUSZ MARCZAK

Planowanie pracy w sekcjach

W związku z okresem walnych zjazdów powiatowych i rocznych zebrań Kół i Związków Sąsiedzkich — musimy poruszyć sprawę zorganizowania lub pobudzenia do życia istniejących, a nieczynnych poszczególnych sekcji przy Zarządach ogniw organizacyjnych — czy li rozplanowanie pracy i wzięcie odpowiedzalności za jej wykonanie.

Głównym zadaniem całej społeczności „wiciowej", to podniesienie oświatowe i materialne poziomu wsi. Podnieść go można przez wytrwałą uświadamiającą pracą. Jest wiele dziedzin życia wiejskie go leżących ugorem i zadaniem poszczególnych sekcji jest podorać te dziedziny wzięte za obiekt swych wysiłków.

Motorem, który powinien spowodować zainteresowanie się tą sprawą jest Zarząd poszczególnego ogniwa organizacyjnego, a więc powiatowy na skalę powiatu, sąsiedzki na skalę gminy. Z góry należy już zastanowić się jakie sekcje powałamy do życia. Robi to Zarząd na swym zebraniu poprzedzającym zjazd. Powołać można różnorodne sekcję, względnie w małym zespole ludzi — traktować je jako różne rodzaje pracy w ramach jednej tylko grupy. A ta będzie pracowała i na polu oświaty i w przysposobieniu rolniczym, jak również będzie wykonywała inne prace, które przy większym zespole koleżeństwa będą przypadały poszczególnym sekcjom, jak:

1. sekcji oświatowej
2. „ przysposobienia rolniczego
3. „ spółdzielczej
4. „ organizacyjnej
5. „ parcelacyjno - osadniczej
6. „ finansowo - gospodarczej
7. „ samorządowej
8. „ przysposobienia wojskowego
9. „ sportowej
10. „ świetlicowej
11. „ zdrowia
12. „ teatralnej
13. „ turystycznej
14. „ propagandowej i innych.

Niektóre z tych sekcji dadzą się z sobą połączyć w jedną całość, jed nak należy pracę rozłożyć równomiernie na większą ilość osób, to zmniejszy się ciężar tej pracy. Może się zdarzyć wypadek, że trudno będzie dobrać ludzi aby obsadzić tyle sekcji. Wtedy należy pewne sekcje z sobą połączyć np.: *sekcje — oświatową, teatralną, świetlicową i propagandową — w jedną sek cję kulturalno oświatową, albo też sekcję sportową i przysp. wojskowego w sekcję W. F. i P. W.* Normalnie funkcjonujący dobrze Związek Powiatowy winien mieć podobnie rozdrobniony podział pracy. Związek sąsiedzki i poszczególne koła mogą połączyć pewne sekcje w jedną całość, ale musi ona obejmować całokształt zadań jakie przy padają na poszczególne sekcje.

Dotychczas tak się złożyło, że jedynie sekcje przy Zarządach Wo jewódzkich cośkolwiek pracują, może i w niektórych powiatach jeszcze część sekcji wykazuje pewną żywotność, ale ogół sekcji trwa w bezczynności. Nowe rozplanowanie pracy powinno ożywić powiaty i gminy.

Przy omawianiu pracy sekcji musimy poruszyć sprawę zależności hierarchicznej sekcji niższego rzędu do sekcji na szczeblu wyższym. Zależaość ta nie musi się przejawiać tylko w ślepym wykonywaniu poleceń, ale przejawia się w tym, że sekcje wyższego rzędu kontrolują pracę niższych i dostarczają odpowiednich wskazuwek, oraz instrukcji.

Zadania poszczególnych sekcji wiążą się z sobą i sekcje muszą koordynować przez wzajemny kontakt z sobą swoje wysiłki. Praktycznie na szczeblu powiatu to wyglądałoby mniejwięcej następująco: Sekcje powiatowe składają się z 3 czy 5 osób w tym jedna z nich to przewodniczący(ca). Raz w miesiącu przynajmiej wszyscy przewod niczący(e) powinni się zbierać i omawiać pracę za ubiegły okres (np. 1 mies.), oraz planować na okres przyszły (np. 1 mies.). Wtedy następuje wymiana myśli i uzgodnienie zadań. Sekcje nie będą wchodziły sobie w kompetencje jak również nie zostaną pewnego odcinka pracy ugorem. Na takie zebranie przewodniczących sekcji Zarząd (w tym wyp. powiatowy) obowiązanu jest delegować od siebie swego członka.

Prace sekcji łączą i zazębiają się z sobą np. sekcja zdrowia pragnie zorganizować spółdzielnię zdrowia w powiecie. Musi ona zawezwać do pracy sekcję propagandową aby ta opracowała pewien plan zwołania zebrań, rozrzucenia ulotek, czy rozkolportowania okólników. Techniczne przeprowadzenie zebrać należy do sekcji organizacyjnej. Po zorganizowaniu pierwszych kadr spółdzielni zdrowia — sekcja spółdzielcza musi objąć swój dział na odcinku spółdzielczości w tej dziedzinie. Sekcja finansowa powinna zdobyć środki dla zorganizowania tej imprezy. Tu więc następuje wiązanie i koordynowanie się zadań poszczególnych sekcji.

Zadania poszczególnych działów pracy względnie sekcji, biorąc pod uwagę zarządy powiatowe za następujące:

Sekcja Oświatowa. Głównym zadaniem sekcji oświatowej — jest pobudzić młodzież do oceniania nauki i organizowania grup samokształceniowych. Dalszym etapem pracy jest dostarczenie informacji o kursach wszelkiego rodzaju: okresowych i stałych, kursach korespondencyjnych, kursach ideowych i zawodowych. Dalej organizowanie tychże kursów, organizowanie zespołów instruktorskich na kursy, planowanie programów kursowych w zależności od potrzeb danego środowiska, dostarczanie książek misje sanitarne, współpracuje z traktujących o samokształceniu itp.

Sekcja przysposobienia rolniczego: nawiązanie kontaktu z Biurem Rolnym, (które ma mniej więcej te same zadania w tej dziedzinie), aby skoordynować pracę na tym odcinku, zorganizować koła P. R. w kołach „Wici" w terenie, służyć fachowymi objaśnieniami i instruk cjami dla członków P. R-u, przeprowadzać konkursy na najbardziej udane zbiory, czy okazy hodowli itp. poplaryzować używanie nawozów sztucznych i ich właściwe zastosiwanie, zwracać uwagę na konieczność oświaty rolniczej, uprzystępnienie jej przez organizowanie kursów czy cyklu wykładów o rolnictwie, kierowanie wyróżniających się młodych rolników do szkół fachowych rolniczych.

Sekcja spółdzielcza winna skontaktować się zs Związkami Gospodarczym i Rewizyjnym „Społem", aby te instytucje przez swe wydawnictwa, czy też fachowych instruktorów pomogły w pracy terenowej np. w organizowaniu spółdzielni. Propagować idee uspółdzielczenia naszego handlu. W kompetencji sekcji spółdzielczej leży wyszukiwanie młodych. zdolnych „wiciarzy" i „wiciarki" i umożliwienie im kształcenia się na kursach czy w szkołach spółdzielczych. Idee spółdzielczości na wsi wypaczają nieodpowiedni ludzie postawieni na odpowiedzialnych stanowiskach, a zmienić ich nie można ze względu na brak innych, zdrowo i uczciwie myślących ludzi, których należy wyszkolić.

Sekcja organizacyjna oprócz tego, że powinna organizować koła w terenie, musi współpracować ze wszystkimi innymi sekcjami i dać im w razie potrzeby doraźną pomoc na odcinku organizowania w poszczególnych dziedzinach. Jest ona jakoby rezerwą wszystkich innych sekcji i w sekcji tej muszą być ludzie z wrodzonym talentem organizacyjnym i inicjatywę.

Sekcje parcelacyjno osadnicze są może najbardziej czynne ze wszystkih sekcji. Złożyło się na to wiele czyników, a przede wszystkim realna potrzeba zagospodarowania naszych ziem zachodnich. Zadaniem jej jest umożliwić grupom bezrolnych i małorolnych obywateli egzystencję na Ziemiach Odzyskanych, tam odprowadzenia nadmiaru ludności z województw centralnych w porozumieniu z urzędami państwowymi np. P.U.R.

Konserwowanie lokalów, urządzenia i całego majątku naszych ogniw organizacyjnych leży w kompetencji *sekcji gospodarczej.*

Sekcja Samorządowa musi dopilnować, aby „Wici" miały na wszystkich szczeblach samorządu (Rady Narodowe) swych przedstawicieli w celu obrony interesów młodzieży wiejskiej, by nie były spychane na ostatnie miejsce. Zadaniem tej sekcji jest przygotowanie młodego pokolenia wiejskiego na świadome swych celów społeczeństwo, a poszczególnych ludzi — na wyrobionych i światłych oby wateli — pracowników instytucji samorządowych, państwowych i społecznych. Sprawa przysposobienia wojskowego jest bardzo zaniedbana na wsi. Aby mieć silną fizycznie i moralnie i dobrze wyszkoloną armię — trzeba od najmłodszych lat zaprawiać i przygotowywać młodzież. Praktycznie rzecz biorąc, sekcja P. W. powinna nawiązać kontakt z najbliższą Rejonową Komendą Uzupełnień, gdzie są specjalni oficerowie-instruktorzy di spraw P. W. — omówić dokładnie tą rzecz i przystąpić do organizowania wiejskich hufców P.W.

Sekcja sportowa ma podobny cel i zadanie co sekcja P. W. Wychodząc z założenia, że w zdrowym ciele zdrowy duch, musimy dbać o rozwój sportu i zapoczątkować go na wsi. W związku wielką ilością resztówek (nierozparcelowanych ośrodków majątków) — jest możliwość uzyskania terenu na boiska sportowe. We wszystkich kołach młodzieży winny powstać drużyny sportowe — piłkarskie, lekkoatletyczne, sportu zimowego oraz pływackie. Koleżeńskie zawody sportowe powodują pożyteczne rozładowanie nadmiaru energii, która, ze smutkiem należy stwierdzić, nieraz w nieodpowiednim kierunku jest skierowana. Zorganizowanie drużyn sportowych ożywi życie kół.

Sekcja świetlicowa ma dużo pracy w zimie — podczas długich, nudnych wieczorów. Świetlica powinna być udostępniona nie tylko dla członków koła, ale również i dla całej wsi i z tego względu w każdej świetlicy należy zorganizować stały przypływ pożytecznych czasopism, w miare możności zainstalować radio. Sekja powiatowa

ma za zadanie wyszkolić odpowiednią liczbę kierowników świetlic, tak, aby ci przeprowadzając gry i zabawy towarzyskie na świetlicach, bądź też wiczornice, recytacje zbiorowe popisy czy śpiewy, — dbali, aby w tym wszystkim zachować odpowiedni poziom moralny i kulturalny. W świetlicach mamy wspaniałe możliwości zastosowania regionalnych przejawów sztuki ludowej i wymiany tychże regionalizmów.

Sekcja zdrowia — musi dbać o to, aby w każdej chacie było przede wszystkim czysto. Powołuje również do życia koleżeńskie komisje sanitarne, współpracuje z P.C.K., propaguje myśl założenia spółdzielni zdrówia na skalę gminy czy powiatu, oraz nawiązuje kontakt z ośrodkami zdrowia. W tym celu należy opracować szereg odczytów, pojechać z tym w teren na wieś.

O ile jest *sekcja turystyczna*, to organizuje wycieczki w myśl hasła — poznaj swój kraj. Praktyczne podejście do tego to uzyskanie jak największych zniżek dla uczestników przez kontakt z PKP, Orbisem i Państwową Komunikacją Samochodową. Wycieczki organizować można również na mniejszą skalę, poprostu furmankami do innej gminy — poznać życie tamtego koła, a przez to nawiązać stosunki koleżeńskie.

Sekcja Teatralna powinna zaopatrzyć koła i zespoły teatralne w powiecie w odpowiednie sztuki. Przeszkolić trzeba choćby na krótkich kursach reżyserów-amatorów, wystawiających sztuki, aby te przez złe wykonanie nie naraziły swej treści na mylny osąd wiejskiej społeczności. Bardzo wskazanym jest dla sekcji teatralnej powiatowej nawiązanie kontaktu z kinami objazdowymi i skierowanie ich tam, gdzie one najbardziej potrzebne.

Sekcja propagandowa ma w naszej uświadamiającej pracy bardzo odpowiedzialne zadanie. Psychika ludu wiejskiego jest raczej nastawiona na nieufność i z tego względu trzeba dobierać odpowiednie w odniesieniu do poszczególnego terenu formy propagandy. Czasem jedno słowo wypowiedziane przez ogólnie szanowanego człowieka więcej znaczy, niż stosy papieru. Praca propagandowa ma ciężkie zadanie, ale tym bardziej zaszczytne. Większość z wymienionych przeze mnie sekcji, aby osiągnąć cel, musi posługiwać się w mniejszym lub większym stopniu propagandą, dlatego też sekcję propagandową nazwałbym sekcją pomocniczą. Winno się tu dbać o to, aby wyszkolić choć kilku prelegentów na powiat, którzy by potrafili w przystępnych słowach pewne zagadnienia zreferować na poszczególnych gminach i wsiach.

Omówiliśmy sobie pokrótce zadania poszczególnych sekcji. Widzimy z tego, jak bardzo łączą się zadania naszego Związku z zadaniami instytucji innych. Wspólnymi siłami można zrobić dużo. Takie rozplanowanie naszych zadań pociąga za sobą konieczność wciągnięcia bardzo wielu członków do pracy, zwłaszcza, że to, co omówiliśmy na skali powiatowego związku, może być zastosowane z małymi zmianami na skali gminnej. Równomierne rozłożenie pracy na wielu ludzi jest bardziej wskazane niż przeciążanie jednostek, i sam fakt, że ktoś przyjmuje odpowiedzialność za wykonanie pewnego zadania w określonych granicach zmusza go do dotrzymania zobowiązania.

Jaka jest rola Zarządu Powiatowego przy takim rozplanowaniu? Zarząd Powiatowy w tym ujęciu zadania spełnia rolę pobudzenia poszczególnych sekcji do pracy i kontrolowania ich działalności. Zarząd również winien starać się o odpowiednie subsydia, jako też organizować imprezy dochodowe w ramach sekcji.

Przewodniczących sekcji winien powołać Zarząd spośród najbardziej zainteresowanych poszczególnymi dziedzinami życia członków. Powołanych przedstawia do zatwierdzenia albo odrzucenia przez walne zebranie lub zjazd. Przewodniczący poszczególnych sekcji dokooptuje sobie współpracowników spośród zainteresowanych. Czynnik szczerej woli i chęci musi grać tu decydującą rolę, bo inaczej utknie w zarodku.

Tadeusz Marczak

Tydzień Swiatowej Federacji Młodzieży

W dniach od 23—28 marca przypada tydzień Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, w którym młodzież całego świata zorganizowana na zasadach demokratycznych manifestować będzie swą jedność, siłę i postawę wobec ostatnich przemian ustrojowych i politycznych.

Młodzież polska uczci te dni również w sposób jak najbardziej uroczysty i zamanifestuje swą solidarność z młodzieżą całego świata. Najlepiej zademonstrujemy naszą jedność i siłę we wspólnych wystąpieniach z kolegami z innych organizacyj.

Obok wielu rozmaitych imprez najbardziej dynamiczne i emocjonujące będą turnieje sportowe ogólnomłodzieżowe. Wydziały sportowe ZHP, OM TUR, ZWM i ZWM RP „Wici" opracowały wspólne programy imprez, z których najważniejszą jest masowy bieg o puchar przechodni. Nagrodę tę otrzyma organizacja, której członkowie zdobędą największą ilość pierwszych miejsc i wezmą najliczniejszy udział w biegu.

Aby program ten wykonać, należy za przykładem Central potworzyć Międzyorganizacyjne Komisje Sportowe na szczeblach wojewódzkim i powiatowym, które rozpracują przebieg imprezy na swym terenie oraz przygotują to samo w podległych ogniwach organizacyjnych. Tak samo Koła winny wejść w porozumienie z organizacjami, które na danym terenie istnieją i wspólnie z nimi opracują program biegu według załączonej instrukcji.

Tam, gdzie nie ma innych organizacyj lub też nie zgodzą się na udział w imprezie, zorganizują ją sami Wiciarze. Dla zwiększenia atrakcyjności biegu powinny Komisje Sportowe postarać się przed czasem o nagrody dla zwycięzców. W tym celu mogą zwracać się do przedstawicieli władz jak wojowodów, starostów, wójtów, jak również do różnych instytucyj np. Samopomocy, Spółdzielni, Społem i t. p.

Po biegu należy natychmiast w terminach podanych w instrukcji, przesłać sprawozdania i wyniki drogą organizacyjną. Według tych sprawozdań obliczymy, która z organizacji wystąpiła najczynniej i osiągnęła najlepsze wyniki.

Organizacja, która zdobędzie prymat, otrzyma puchar ufundowany przez Pana Prezydenta i piastować go będzie do przyszłego roku, do następnego turnieju.

Masowy bieg jest imprezą bardzo emocjonującą i nie wymagającą żadnych kosztów, ani przygotowań, dlatego powinny wziąć w nim udział najszersze rzesze młodzieży, aby zademonstrować naszą tężyznę, gotowość organizacyjną i solidarność z kolegami z innych organizacyj.

Wierzymy, że w dniu 23 marca w każdym kole wiciowym będzie bieg, którym wykażemy, że młodzież wiciowa żyje nie tylko życiem własnej wsi, ciasnych opłotków i małych interesów, ale życiem całej rodziny światowej młodzieży i interesów ogólnoludzkich.

Edmund Marszał

Uniwersytet Ludowy im. Wł. Orkana
w Szycach

Uniwersytet Ludowy im. Wł. Orkana w Szycach pod Krakowem zawiadamia, że dnia 20 marca br. rozpoczyna koedukacyjny kurs.

Na kurs mogą się zgłaszać kandydaci w wieku od lat 18. Pożądani kandydaci o wyrobieniu społecznym wiejskim.

Opłata za internat wynosi 600 zł. miesięcznie i 1 kg. tłuszczu miesięcznie. Nauka na kursie jest bezpłatna.

Podania własnoręcznie napisane wraz z życiorysem kierować do Kierownictwa Uniwersytetu Ludowego w Szycach, poczta Nodlnica koło Krakowa.

Skrzynka P. Z. G.

Kurs samorządowy. Po długim oczekiwaniu nareszcie macie odpowiedź w sprawie kursu dla przodowników samorządowych organizowanego przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych. Okazuje się, że na ten kurs nie będą przyjmowani kandydaci zgłaszani przez organizacje młodzieżowe, tak jak poprzednio. Kandydatów zgłaszają wojewodowie, a więc kto chce dostać się na najbliższy kurs, niech próbuje na własną rękę przez województwo. O ile mielibyśmy miejsca na następnym turnusie, za kilka miesięcy, to zawiadomimy Kolegów przez „Wici". Bardzo nam przykro, że po tak długim czekaniu spotkał Kolegów zawód, ale niestety sprawa od nas nie zależy i nic na to nie możemy poradzić.

W naszej świetlicy

WITOLD JARMUL

2)

REŻYSERIA SZTUK SCENICZNYCH

TECHNIKA PRZEPISYWANIA RÓL

Kiedy reżyser przepracował już sumiennie sztukę i jest przygotowany do podjęcia pracy nad nią z zespołem, winien rozpisać, czy dać do rozpisania role, aby przychodząc na pierwsze zebranie miał je już przy sobie.

Mimo, iż ogólnie znany jest sposób przepisywania ról, to jednak parę słów trzeba będzie i o tym powiedzieć, aby zwrócić uwagę szczególnie reżyserom początkującym na właściwą i przyjętą dotychczas technikę rozpisywania, która bardzo ułatwi pracę aktorowi przy uczeniu się roli na pamięć.

Otóż role przepisuje się na czystych, nie liniowanych arkuszach papieru (można przyjąć format znormalizowanego arkusza kancelaryjnego) zszywając je w jeden zeszyt. Należy pisać atramentem, bardzo wyraźnie i czytelnie, oraz bardzo przejrzyście.

Na pierwszej stronie zeszytu umieszczamy: nazwisko i imię autora, tytuł sztuki i imię lub nazwisko osoby czy postaci, której rola ma być przepisana. Na drugiej karcie zeszytu, tj. na 3-ej z kolei stronie, wypisujemy akt i scenę, w której dana postać ma wejść po raz pierwszy na scenę; poniżej, dużymi literami wypisujemy wyraz sygnalizujący: „wejście", a następnie imię lub nazwisko postaci obecnej na scenie i jej ostatnie słowa, po których to ma wejść na scenę dana postać.

Te uwagi uwydatniamy, podkreślając je jednym kolorem ołówka. Wejście na scenę postaci może również nastąpić w momencie jakiejś sytuacji scenicznej bez słów, wówczas w uwadze do weiścia na scenę musimy ją określić. Przy dalszych wejściach w ciągu sztuki stosujemy tego samego rodzaju uwagi, przeznaczając na nie całą stronę papieru.

Z kolei omówimy sam sposób przepisywania roli, którą aktor ma mówić na scenie. Pośrodku strony papieru wypisuje się imię i nazwisko postaci obcej; poniżej — ostatnie słowa z „kwestii"[1]) tejże postaci czyli tak zwaną „końcówkę". („Końcówka" może zawierać w sobie zdanie lub parę wyrazów, lecz muszą one mieć pewien sens logiczny dla łatwiejszego zapamiętania przez uczącego się roli). Dalej, również pośrodku pisze się imię lub nazwisko postaci właściwej, i pod tym całą jej „kwestię lub informacje tyczące się gry bez słów. „Końcówkę" postaci obcej i jej nazwisko lub imię podkreślamy.

PIERWSZA FAZA PRACY Z ZESPOŁEM

Praca z zespołem, podobnie jak praca przygotowawcza nad sztuką samego reżysera posiada również pewien plan, pewne etapy.

1. Czytanie utworu
2. Analiza utworu
3. Obsada ról
4. Czytanie pierwsze z ról
5. Opracowanie dialogu
6. Ostatnia próba przy stole
7. Kwestia pamięciowego opanowania ról.

Czytanie utworu wobec całego zespołu z zasady winno się odbywać przez kierownika zespołu, ponieważ reżyser zna dobrze już utwór i będzie go czytał płynnie, stosując właściwą interpretację dialogu. Przez takie przeczytanie utworu zespół przeżyje go bardzo mocno, stanie się on dla obecnych bardziej zrozumiały, co tym samym ułatwi dalszą pracę reżyserską.

Od zasady czytania sztuki przez reżysera można odstąpić. Może ją czytać dwie lub trzy osoby z zespołu, oczywiście nie rolami, lecz na zmianę — gdy zmęczy się pierwsza, czyta dalej druga i potem trzecia. Czytanie winno jednak być na właściwym poziomie, do czego muszą się czytający przygotować.

Sprawę czytania utworu można będzie rozwiązać jeszcze w inny sposób. Mianowicie — jeśli jest kilka lub kilkanaście egzemplarzy sztuki, to rozdać je członkom zespołu, niech każdy przeczyta sobie w domu, a potem na zebraniu omówić wspólnie treść utworu.

Po głośnym czytaniu wspólnym należy również zebrać treść utworu, aby była ona jasna i zrozumiała dla wszystkich uczestników. Gdyby zakradły się jakieś niejasności i momenty niezrozumiałe przy uchwyceniu treści, należy je odnaleźć w tekście sztuki i przez powtórne czytanie — wyjaśnić.

Treść sztuki w ogólnych zarysach została przyswojona przez zespół. To daje nam podstawę do dalszej pracy nad samym jeszcze utworem. A dalszą pracą będzie *analiza utworu* dokonana przez zespół pod przygotowanym już kierunkiem reżysera. A więc nie drogą udzielanych informacji, a drogą wspólnych rozważań korygowanych i kierowanych przez kierownika zespołu we właściwym kierunku.

Analiza utworu przeprowadzona z zespołem będzie miała identycznie ten sam plan, jakiego się trzymał reżyser w czasie osobistego przygotowania (patrz rozdział: „Przygotowanie reżysera do I-ej fazy pracy", punkt 2 — Analiza utworu), jednak musi on zwrócić szczególną uwagę na: akcje utworu i ich wzajemny stosunek, na momenty dramatyczne, a przede wszystkim na charakterystykę, na poznanie postaci sztuki. Ten moment analizy, jeszcze raz podkreślam, jest bardzo ważny i jemu to reżyser poświęci w tym etapie pracy bodaj najwięcej czasu.

Dlaczego to poznanie postaci sztuki jest takie ważne w pracy z zespołem?

Rzecz zrozumiała. W sztuce występują postacie o różnych charakterach, przedstawiające różne typy ludzkie, działające na skutek podniet właściwych tylko swojemu charakterowi, żyjące swoim własnym życiem.

Te postacie mogą aktorzy odtworzyć na scenie, mają na ten czas „przedzieżgnąć się całkiem w inną skórę". I dlatego to „przedzieżgnięcie się" wymaga poznania przez aktorów odtwarzanej postaci.

Jak ma tą sprawę pokierować reżyser. Otóż — „Reżyser starać się winien o to, aby ci, co będą postacie odtwarzać — mogli własnymi uczuciami postać odgadnąć lub poprzez wyczerpujące rozmowy, zbliżyć się do tych postaci siłą własnej fantazji i znajomości życia" (Jerzy Zawieyski „Reżyser w teatrze ludowym" „T. L." r. 1938).

A więc nie drogą informacyj narzuconych przez reżysera odbywa się poznawanie postaci sztuki, lecz drogą wzajemnych rozmów, rozważań i przemyślań, drogą osobistych poglądów, które w końcu reżyser uzgadnia, aby stworzyć wreszcie w wyobraźni aktora postać sceniczną.

W ten sposób zbudowana postać sztuki nie będzie jeszcze pełnym obrazem, ale zaledwie szkicem w najgrubszych zarysach; wykończenie jej ostateczne już przez samego aktora nastąpi w ciągu dalszej pracy „przy stole".

W tej fazie pracy nad sztuką aktor będzie już odtwarzał swą postać, dając jej odpowiedni sposób mówienia, odpowiednie brzmienie głosu. Całkowicie ją kształtuje i odtwarza dopiero w czasie drugiej fazy pracy tj. na scenie.

(C. d. n)

[1]) **„Kwestia"** — jest to wypowiedź jednego, rzadziej kilku razem aktorów zawarta między wypowiedziami: poprzedzającą ją i następującą po niej. Wyrażenie utarte w języku teatralnym.

Z życia organizacji

Wiciarze w Wywle

W dniu 26.1.1947 r. odbyło się Walne Zebranie członków K.M.W. „WICI" w Wywle gm. Słupia, pow. Włoszczowski, na którym między innymi Zarząd Koła złożył sprawozdanie ze swej działalności za rok 1946. Zebranie zagaił kol. prezes Morawiecki Edward, witając wszyst kich przybyłych. Sprawozdanie za rok 1946 złożył kol. Koprowski jako sekretarz. Działalność przedstawia się następująco: do Koła należało w ciągu roku 45 członków przeciętnie. Liczba młodzieży zorganizowanej stanowiła około 75% liczby ogólnej młodzieży. Młodzież zorganizowana wykazała duże chęci do pracy i świadomość swych zadań i dążeń. Zebrań protokółowanych odbyło się 15, a zebrań nieprotokółowanych świetlicowych 12. Prenumerowano 1 egzemplarz „Wici".

Koło nasze zostało założone i zarejestrowane w dniu 28.4.1946 roku za inicjatywą kol. Morawieckiego E. W dniu 12.5.46 r. urządziliśmy dochodową zabawę taneczną. Za pieniądze z zabawy zakupiliśmy 30 książek, z których korzysta a zarówno Wiciarze jak i inni. Pierwszą imprezą naszego Koła był występ w dniu 6.6.46 r. ku uczczeniu pamięci naszego wielkiego bohatera i pierwszego demokraty Tadusza Kościuszki. Ponieważ rok 1946 był poświęcony dwusetnej rocznicy urodzin Tadeusza Kościuszki, a Koło nasze łączyły jeszcze symboliczne pola naszej wsi, na których armia Tadeusza Kościuszki poniosła pierwszą klęskę z wojny pod Szczekocinami. Na tę naszą imprezę przybyło około 2 tysięce ludzi, między innymi byli: Wojewoda Kielecki, ob. Prezes Woj. Rady Narodowej kilku przedstawicieli Wojska Polskiego, Gimnazjum Szczekocińskie, dziatwa szkolna okolicznych wsi i sąsiedzkie Koła Wiciarzy. Imprezę rozpoczęto przywitaniem wszystkich przybyłych. Dalej wszyscy Wiciarze odśpiewali „Hymn Wiciowy", wygłoszony został referat charakteryzujący przebieg walki w dniu 6.6.1794 roku na polach naszej wsi, jak również pamięć naszej ludności o wielkich bohaterach, sypiąc w dziesięć lat po wojnie dwa kopce. Pierwszy ku czci Tadeusza Kościuszki, drugi bohaterowi chłopu Bartoszowi Głowackiemu na miejscu odniesionej przez niego rany i zatknięcia symbolicznego Krzyża w 1918 roku. Po referacie Wiciarze odśpiewali piosenkę „Tam w Szwajcarii", dalej wygłoszono kilka wierszy. Ob. Wojewoda przemówił do wszystkich obecnych, dziękując za wzięcie udziału w uczczeniu tak ważnego, historycznego dnia naszej okolicy, jak również Wiciarzom za zorganizowanie powyższej imprezy. Na zakończenie odśpiewano Rotę.

W dniu 4.8.1946 r. — drugą rocznicę barbarzyńskiego zniszczenia naszej wsi przez okupanta, obchodziliśmy świętem. 18.7.1946 r. zorganizowaliśmy święto żniwne, na które przybyło sąsiedzkie Koło, jak również około 700 widzów.

W roku sprawozdawczym zorganizowaliśmy 4 przedstawienia amatorskie np. „Karpaccy górale", które odegraliśmy poza naszą wsią także i w Szczekocinach, ofiarując całkowity zysk na rzecz rodzin poległych partyzantów.

Dalsze przdstawienia pt. „Panna rekrutem", „Hrapaniec z rozkazu" i „Zaloty na kwaterze", odegraliśmy tylko w naszej wsi. Z dochodu z przedstawień ofiarowaliśmy i wysłaliśmy 1000 zł. na odbudowę Warszawy.

W dniu 5.1.1947 r. zorganizowaliśmy sobie wieczorek Wiciowy i wspólny opłatek.

Nasz ruch Wiciowy zaczyna się symbolem jedności koleżeńskiej, opartym na wielkim zrozumieniu ogólnym. Wysiłki, jakie ponieśliśmy, działając w warunkach niesprzyjających, bez odpowiedniego lokalu, bez jakiejkolwiek zwnętrznej pomocy materialnej czy moralnej, zdani tylko na własne i niedoświadczone siły, wydały radosne wyniki. Nie ulękliśmy się przeszkód stojących na naszej drodze Wiciowej. Śmiało stanęliśmy do walki z przeciwnościami i złem.

Za Zarząd
Pytlarz Apolinary

Jak pracujemy w Kole w Retkini
(powiat łódzki)

W początkach roku 1946 Koło nasze rozwijało się bardzo powoli, prawie spało. Lecz okres ten jakoś przeminął. Prezes kol. Komorowski zabrał się szczerze do pracy i w pierwszym rzędzie zaczął powiększać liczbę członków Koła, co mu się w zupełności udało. Dzisiaj Koło nasze liczy już kilkudziesięciu członków i jest bodaj najliczniejsze i najczynniejsze w całym powiecie łódzkim. W okresie letnim urządziliśmy kilka zabaw. Największy efekt jednak odniosły dożynki w naszej wsi Retkinia przez nas urządzone, które swą obecnością zaszczycił wojewoda łódzki, oraz kilku innych przedstawicieli świata ludowego.

Braliśmy udział w dożynkach powiatowych, a później w wojewódzkich, gdzie zajęliśmy również pierwsze miejsce.

Przedstawienia urządzane przez nasz zespół teatralny, cieszyły i cieszą się wielkim uznaniem wśród mieszkańców wiosek.

Pracy świetlicowej także nie zaniedbujemy. Często wygłaszane są referaty związane z życiem wsi. Szczególnie propagujemy szkolnictwo ludowe i książki.

Mamy także nieliczną i skromną bilioteczkę. Prenumerujemy różne pisma, a między innymi i „Wici".

W organizowaniu pracy świetlicowej i referatów dużo inicjatywy wykazuje kol. Płockówna.

Kilku spośród naszych członków uczy się w gimnazjum i liceum a nawet na uniwersytecie.

Praca nasza nie idzie na marne, jednak pomimo to mamy dużo braków. Stojąc u schyłku roku 1946 z dumą patrzyliśmy na nasze osiągnięcia. Również z odwagą i smiałością spoglądamy w „Nowy Rok", rok 1947, i z całą stanowczością twierdzimy, że braki i niedociągnięcia usuniemy, a cele postawione na ten rok osiągniemy! My, młodzież wiejska, młodzież wiciowa musimy stanąć na wysokości swego zadania. Zwiększymy liczbę członków Koła, by razem, wspólną, jak najliczniejszą gromadą wiciową dążyć do celu.

Gabriel Płocek

„Wici" w Białobrzegach

W odległości 1 km. równolegle do koryta rzeki Bugu leży wieś Białobrzegi. Wioska, która liczy 108 mniejszych gospodarstw. Okolice i grunta są po większej części piaszczyste. A od strony rzeki jest niżina i grunta są podmokłe. Jak wynika z położenia naszej wioski, jesteśmy mniej zamożni od gospodarzy z wiosek, które mają lepsze grunta. Tak — słabsi jesteśmy materialnie, bo nawet połowa wioski została spalona w czasie działań wojennych, ale w pracy i postępie młodzieży, jeżeli nie przewyższamy, to przynajmniej dorównujemy młodzieży z innych wiosek. Dnia 23 marca 1946 r. zebrała się większa część młodzieży w remizie Och. Straży Pożarnej w Białobrzegach by pracować organizacyjnie. To też zorganizowałem Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici", by pracować w celu samowychowania i samokształcenia, kształtując nasz światopogląd chłopski. Energicznie przystąpiono do pracy organizacyjnej. Samodzielnie urządzono w roku ubiegłym 4 przedstawienia, z tego 2 sztuczki teatralne zostały odegrane w 4 sąsiednich wioskach. Urządzono 10 zabaw tanecznych, w tym dwie majówki. Urządzane zabawy i imprezy cieszyły się wielką popularnością. A po zakończeniu każdej imprezy, krążyły wersje o sprawności młodzieży, ba nawet utarło się powiedzenie, że gdy Koło urządza zabawę, tam wszyscy muszą się bawić przyzwoicie — nie było i nie będzie żadnej awantury. Część młodzieży rozjechała się po kraju, jedni do pracy, inni do szkół. Lecz przy każdej sposobności w czasie świąt, czy urlopów, znajdujemy się razem wszyscy, służyć jedni drugim radą i pomocą, bo my się samowychowujemy i samokształcimy. Przez samokształcenie nie uzyskujemy dyplomów — to prawda, ale nie możemy pozostać w tyle, bo świat i ludzie są postępowi. Mamy własną biliotekę, ale nie mamy własnej świetlicy, więc spada na nas obowiązek budowy domu ludowego, zręby domu posiadamy jeszcze sprzed wojny, to też zgromadziliśmy trochę materiału na wykończenie i pomimo ciężkich warunków w jakich się znajdujemy, będziemy się starali dopiąć celu.

Kur Stanisław

Szczepienie drzewek owocowych

Szczepienie jest to jeden ze sposobów wegetatywnego (bezpłciowego) rozmnażania roślin, a przeważnie drzew owocowych i winorośli. Ponieważ zbliża się wiosna, a z rozpoczęciem jej i okres szczepienia drzewek w ogrodzie, chcę przypomnieć jego zasady.

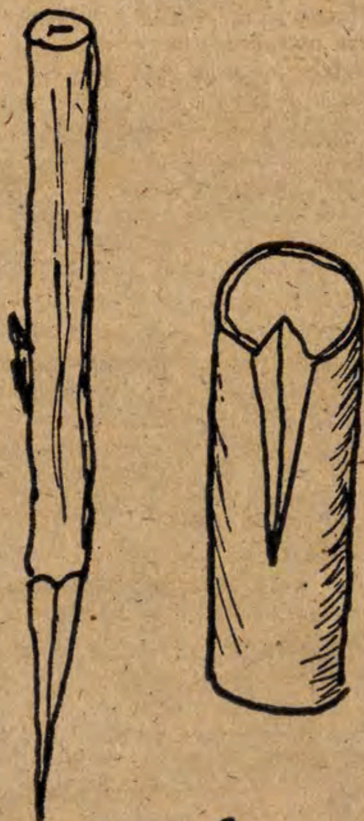


Rys. 1.

Jeśli zrazy do szczepienia nie były nacięte z jesieni, należy się teraz, nie zwlekając przy pogodzie nie niżej 5 stopni (—5°) ściąć i przechować zrazy przy północnej ścianie budynku w dołku lub bez niego, w stanie stojącym, przykopać śniegiem. Jeśli jest lodownia, to zawiniątko ze zrazami położyć na lód i trzymać aż do rozpoczęcia szczepień. Zrazy w śniegu lub na lodzie przykryć sieczką ze słomą. Przy ścinaniu zrazów trzeba zważać, by letnie pędy nie były z wilków (silne, skierowane wprost do góry pędy, przy podstawie grubych gałęzi).

Za 2—3 dni przed rozpoczęciem szczepienia zrazy ze śniegu lub z lodowni przenieść trzeba do piwnicy.

Szczepienie rozpoczynamy wczesną wiosną, kiedy pączki nie rozpoczęły się rozwijać. Sposobów szczepienia jest dużo. Bardziej rozpowszchnione są następujące: 1) stosowanie polega na złączeniu zrazu i podkładek płaszczyznami skośnych cięć. Płaszczyzny cięć powinny być zupełnie równe i gładkie; zraz i podkładka winny być jednakowej grubości. Po zrobieniu cięć zraz i podkładkę podłużnie nieco rozszczepić przez co powstaje rodzaj jezyczka (rysunek 1). Rozszczepienie powinno być zrobione poniżej wierzchołka cięcia w odległości. Następnie szczepienie owiązuje się rafią i zasmarowuje maścią ogrodniczą. Najłatwiej maść sporządzić z sproszkowanej farby bieli ołowianej i gotowanego oleju lnianego. Maść ta nazywana białą, tworzy w ranach powłokę, chroniąc od silnych wahań temperatury i od zbytniego nagrzewania, które działa szkodliwie na tworzące się młode tkanki. Maść sporządza się na zimno, biorąc na określoną ilość tyle bieli ołowianej, żeby po dokładnym wymieszaniu otrzymać ciasto łatwo się rozsmarowujące. Biel cynkowa nie nadaje się. 2) Szczepienie w klin, czyli w sarnią stópkę, stosuje się, gdy podkładka jest nieco grubszą od zraza. Najpierw robi się odpowiednie nacięcie zraza w formie klina zbiegającego. Długość cięcia blisko 3 cm. Po drugiej stronie powinno być oczko. Nacięcie na podkładce powinno odpowiadać klinowi na zrazie. Po dopasowniu zraza przywiązuje się go do podkładki rafią i zasmarowuje maścią. 3) Kożuchówkę czyli szczepienie za korę dokonuje się na wiosnę koniecznie wtenczas, gdy ruszą soki i kora równej ⅓ dugości płaszczyzny tego cięcia. W tejże odległości robimy od dolnego końca rozszczepienie zraza. W ten sposób zrobione złączenie jest bardziej trwałe. Przygotowany zraz dokładnie przykładamy do podkładki tak, aby miazga cięć przypadała jedna na drugą. W razie cięcia nie trafiają



Rys. 2.

jedne na drugie na szerokość, nałożyć należy w ten sposób, by kora i miazga zeszły się, chociażby z jednej strony podkładki i zrazu. Potem miejsce szczepienia mocno obwiązuje się rafią lub celofanem; robi się to po całej długości cięcia. Rafię przytrzymując lewą ręką u dołu, prawą owijamy długim końcem. Kiedy krótki koniec będzie

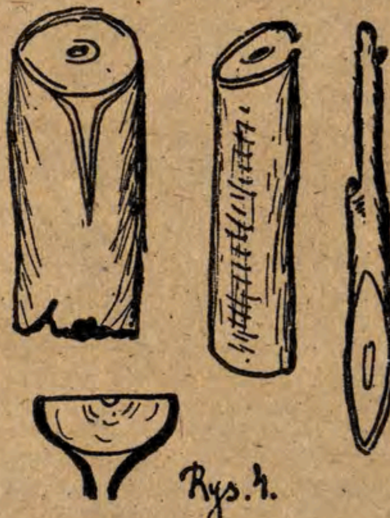


Rys. 3.

przyciśnięty, owijamy długim końcem całą przestrzeń łączenia i zaciągamy pętlą aby się rozwinęło wiązanie.

4) Rozszczepienie siodełkiem podobne jest do sposobu wyżej podanego. Używają go wtenczas, gdy podkładka jest nieco grubsza od zraza. Przy tym sposobie zpoczątku ścinamy podkładkę na pieniek trochę na ukos. Następnie z boku ze strony bardziej wysokiej pieńka robimy ukośne cięcie, jak i przy zastosowaniu pierwszego sposobu. Na zrazku poniżej wybranego pączka zacina się w poprzek prawie na połowę zraz, a od tego zacięcia ścina się na ukos w dół. Wielkość ukośnego cięcia powinna odpowiadać wielkości cięcia na pieńku. Zraz przykładają do cięcia opierając go o pieniek podkładki, uważając by kora i miazga odpowiednio pokrywały się. Zraz obcina się jak przy stosowaniu w 1 sposobie. Wierzchołkowa część podkładki ucina się trochę na ukos i miejsce cięcia wygładza się nożem. Ze strony wyższej przecina się korę na pieńku na 2—2,5 cm. Po odchyleniu brzegów przy nacięciu wstawiamy za korę zraz, aby góra cięcia doszła do miejsca odcięcia wierzchołka. Dla zabezpieczenia od wilgoci i wysychania miejsca zrastania, zraz z podkładką owiązujemy rafią, a z braku jej łykiem, lub celofanem oraz zasmarowujemy maścią ogrodniczą. Czasami przy tym szczepieniu korę odchyla się tylko z jednej strony i pod nią wstawia się zraz, a resztę robią jak poprzednio.

Jeśli bieli ołowianej nie da się kupić, maść ogrodniczą można zrobić jak nast.: bierzemy 4 części smoły albo kalafonii i 2 części wosku oraz jedną część tłuszczu bar. albo oleju lnianego. Mieszankę rozpuszczamy na słabym ogniu, staranie mieszając. Rozpuszczoną maść wylewamy do puszki.



Rys. 4.

Zaleca się, by początkujący ogrodnik był obecny przy szczepieniach doświadczonego ogrodnika.

J. J.

Wychowanie fizyczne i sport

MARIA WARDASÓWNA

Szybownictwo

ZASADY LOTU ŻAGLOWEGO

W opisach lotu ślizgowego wyjaśniliśmy, że dla każdego szybowca można obliczyć kąt planowania. Można również obliczyć jego szybkość. Znając te dwie wielkości, za pomocą elementarnych przeróbek matematycznych możemy obliczyć szybkość opadania w metrach na sekundę.

Praktyka wykazuje, że szybowce, jakie technika lotnicza stawia nam w tej chwili do dyspozycji — opadają w locie ślizgowym z szybkością około jednego metra na sekundę. Jeżeli więc rozpoczniemy lot ślizgowy na wysokości tysiąca metrów, to po upływie tysiąca sekund, czyli około 17 minut szybowiec wyląduje.

Z powyższego rachunku wynika, że gdyby szybowiec leciał lotem ślizgowym 11 godzin z rzędu, należałoby lot rozpocząć na wysokości 39,600 metrów od poziomu lądowania.

W jaki więc sposób wytłumaczyć sobie możliwość utrzymywania się bez silnika na jednym poziomie w powietrzu, a nawet osiąganie znacznych wysokości?

Ten problem rozwiązuje lot żaglowy, który w zasadzie niczym się nie różni od lotu ślizgowego. Teoretycznie pozostaje tym samym lotem ślizgowym, tylko odbywa się w nieco innych warunkach. W rozważaniach teoretycznych przyjmowaliśmy, że otaczające powietrze jest nieruchome. W tych warunkach samolot bez silnika może lecieć jedynie lotem ślizgowym zgóry na dół, gdyż na utrzymanie samolotu w ruchu poziomym niezbędne jest zużycie energii na pokonanie oporów. Mimo to widzimy, że szybowiec nie tylko utrzymuje się w locie poziomym, ale nawet nieraz wznosi się w górę na parę tysięcy metrów ponad miejsce startu. Prawa fizyki uczą nas, że aby pewien ciężar podnieść — trzeba zużyć odpowiednią ilość energii. Skąd więc szybowiec czerpie energię? Zrozumiałym jest, że musi ją czerpać z zewnątrz, gdyż sam źródła energi nie posiada. Tym źródłem jest ruch powietrza w otaczającej nas w atmosferze. Wiemy, że silny wiatr porywa nieraz całe dachy, strzechy, łamie drzewa, zrywa tory kolejowe. Czemu więc nie wyzyskać tej siły żywej, znajdującej się w przyrodzie do unoszenia szybowców?

Lot ślizgowy może się odbywać w masie nieruchomego powietrza jedynie z góry na dół, ale może przecież szybowiec jednocześnie wraz z całą masą powietrza wędrować w górę. Taki lot w ruchomej masie powietrza skierowanej ku górze, nazywa się statycznym lotem żaglowym. Wynika stąd, że lot żaglowy może się odbywać jedynie tam, gdzie masa powietrza wędruje z dołu w górę. Taki ruch powietrza ku górze znany jest meteorologom pod nazwą **prądów wstępujących.**

Prądy wstępujące nie zawsze i nie wszędzie występują, całą więc trudność żaglowania polega na umiejętnym wyzyskiwaniu prądów wstępujących, co nie jest rzeczą łatwą i wymaga dużej znajomości rzeczy. W atmosferze bowiem obok tych prądów istnie je cały szereg innych zaburzeń, uniemożliwiających żaglowanie, a nieraz nawet i w ogóle jakiekolwiek latanie. Pod tym względem możemy podzielić dolną część atmosfery na strefy:

Strefę **dodatnią** — gdzie występują prądy wznoszące.

Strefę **neutralną** — gdzie nie ma prądów pionowych.

Strefę **ujemną** — gdzie powietrze zstępuje z góry na dół — (prądy zstępujące).

Statyczny lot żaglowy może się odbywać jedynie w strefie dodatniej. W strefie neutralnej może się odbywać lot ślizgowy. Warunki jednak są tak niekorzystne, że praktycznie żadnej wartości nie przedstawia.

Doświadczony pilot żaglowy wyczuwa działanie prądów wstępujących, — orientuje się również w działaniu ujemnym prądów zstępujących. Są zresztą do tego specjalne przyrządy (wariometry), które wskazują opadanie lub wznoszenie się aparatu odrazu w metrach na sekundę. Znacznie trudniejszą rzeczą jest przewidzieć, gdzie mogą występować prądy wznoszące, a gdzie — zstępujące. Tę sztukę posiadają ptaki, których instynktowi nie sprostają najdoskonalsze przyrządy. To też pierwsi piloci żaglowi uważani byli za geniuszów, obdarzonych ptasim instynktem. Oczywiście intuicja ludzka nie była pod tym względem dostateczna i ci, którzy jej za bardzo ufali, nieraz się srodze zawiedli. Ale ci, którzy swym analitycznym umysłem usiłowali zastąpić instynkt ptasi — doszli do pomyślnych rezultatów. Wystarczyło bowiem zanalizować przyczyny powstawania wszelkiego ruchu powietrza, poznać mechanizm tworzenia się prądów wstępujących i zstępujących, by orientować się w atmosferze i czytać z niej, jak z otwartej książki.

ŹRÓDŁO ENERGII DLA LOTÓW ŻAGLOWYCH

Rozumiemy dziś lot samolotu silnikowego — widzimy jak zbiorniki napełniają benzyną, czujemy żar silnika, słyszymy jego warkot, widzimy obrót śmigła — słowem odczuwamy świadomość przemiany energii. Ale obserwując krążący nad nami szybowiec i wzbijający się coraz to wyżej, z pełną tajemnicy powagą — podziwiamy to czarodziejstwo, gdy tymczasem w istocie rzeczy nie ma żadnej różnicy w tych dwuch zjawiskach, a różne są tylko postacie tej samej energii. Platowiec ma silnik na swym kadłubie, a zbiorniki w skrzydłach lub na pokładzie — szybowiec zaś ma silnik w atmosferze, a zbiorniki na słońcu. Silnikiem szybowca są prądy wstępujące, a cóż jest „paliwem" do tego silnika, skąd się biorą i jak powstają w atmosferze owe prądy wznoszące?

Zgłębiając to zagadnienie, przenieśmy się myślą poza obręb naszego globu i szukajmy przyczyn w kosmosie, by tak, jak niegdyś biologowie orzekli, że zarodek życia przyszedł na kulę ziemską z promieniem słonecznym, zauważyć, że „paliwem", z którego czerpią energię szybowce — jest słońce.

Jak wiemy słońce nagrzewa ziemię, a ziemia dopiero z kolei nagrzewa otaczające ją powietrze. Jeśli np. na rozgrzanym piasku pojawi się cień, rzucony przez drzewa, czy też przez nadchodzącą chmurę — to przerwie on cieplne działanie słońca i w miejscu tym będzie zimniej niż „na słońcu". Prawa fizyki uczą nas, że dwa ciała różnie nagrzewane w zetknięciu się dążą do wyrównania temperatur, lub ułożenia się w warstwy o różnych gęstościach. Zjawiska fizyczne są złożone w swej prostocie, tak że jedno wynika z drugiego. Powietrze ciepłe jest lżejsze i dlatego unosi się w górę, na jego zaś miejsce napływa dołem powietrze cięższe — zimne. W ten sposób powstają wiatry i prądy wznoszące.

Powietrze jest mieszaniną gazów, a więc materią, i podlega wszystkim prawom, jakie nią rządzą. Ma swą temperaturę, ciśnienie, prężność, rozszerzalność, barwę, przejrzystość, a przede wszystkim, będąc materią ważką — podlega ciężeniu ziemskiemu. Ciąży więc do środka ziemi olbrzymia masa powietrza, wypełniająca naszą atmosferę, a ciężar tej masy obliczony na jednostkę powierzchni określa ciśnienie, jakie wywiera atmosfera na skorupę ziemską. Ciśnienie to w normalnych warunkach odpowiada ciśnieniu słupa rtęci o wysokości 760 mm tj. jednej atmosfery. Tak jest przy ziemi — na wysokości poziomu morza — im wyżej od ziemi, tym ciśnienie jest mniejsze, gdyż słup powietrza cisnącego zmniejsza się. Ze wzrostem wysokości zmniejszeniu ciśnienia towarzyszy również zmniejszenie temperatury. Gdy cząsteczka powietrza nagrzana od ziemi np. do 15° zostanie przeniesiona do górnych warstw powietrza, to jeśli wędrówka ta odbędzie się bez straty ciepła po drodze, na wysokości 10 m. temperatura jej zmniejszy się do 14,02°, w zaokrągleniu do 14°. W zależności od stopnia nagrzania różnych warstw powietrza możemy rozpatrzeć trzy stany równowagi atmosferycznej. Mianowicie, gdy różnica temperatur na różnych wysokościach jest równa, mniejsza lub większa od 1° na każde 100 m. wzniesienia. W pierwszym wypadku zachodzi stan równowagi obojętnej. Jeżeli np. na poziomie morza panuje temperatura 10°, a na wysokości 100 m. temperatura wynosi 9°, to ruch powietrza do góry nie będzie zaakcentowany, bo jeśli cząsteczka powietrza z dolnej warstwy przylegającej do powierzchni morza o temp. 10° zostanie w jakiś sposób przeniesiona na wysokość 100 m., to oziębi się wskutek zmniejszenia ciśnienia o 1°, wobec czego jej temperatura będzie taka sama jak otaczającego powietrza i oczywiście cząsteczka ta może pozostać na tej wysokości.

W drugim wypadku zachodzi stan równowagi stałej. Jeśli np. na poziomie morza panuje temp. 10°, zaś na wysokości 100 m. nad poziomem 9,5°, to powstawanie prądów termicznych wznoszących jest w ogóle niemożliwe. Bo jeśli cząsteczka powietrza z dolnej warstwy nagrzana do wysokości 10° w jakiś sposób zostanie przeniesiona na wysokości 100 m, to wskutek zmniejszenia ciśnienia oziębi się o 1° i temperatura jej wynosić będzie 9°, podczas gdy otaczające powietrze będzie cieplejsze, bo przyjęliśmy, że wynosi 9,5°

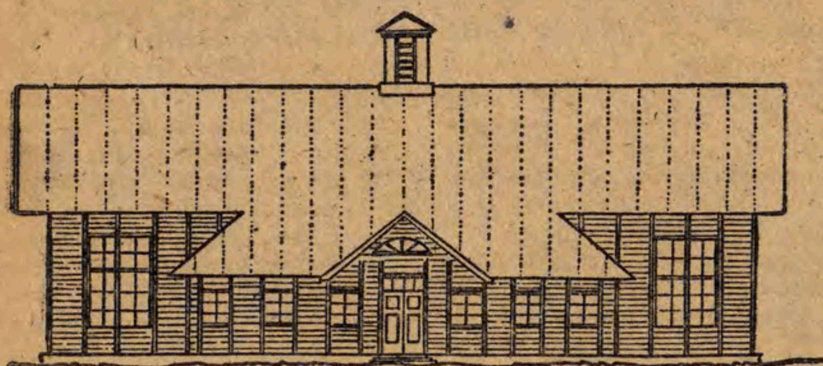
(C. d. n.)

Tereny i urządzenia sportowe na wsi

SALA GIMNASTYCZNA

Sala gimnastyczna na wsi — to gwarancja ciągłości pracy sportowej, pracy bez względu na porę roku i warunki atmosferyczne.

Sala gimnastyczna na wsi.

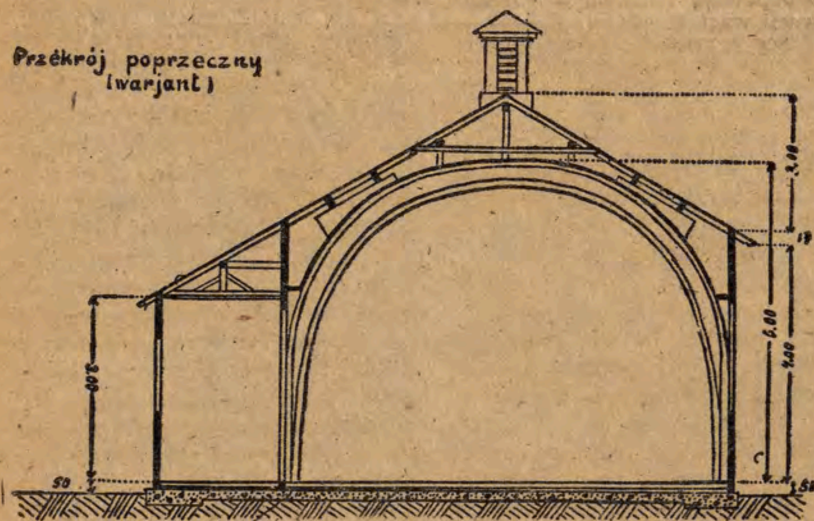


Widok.

Zbudowana w bezpośredniej bliskości boiska sportowego, będzie w okresie jesienno - zimowym miejscem koncentrowania się życia sportowego wsi. Tu odbywać się ma systematyczna gimnastyka, tańce narodowe i regionalne, zaprawa lekkoatletyczna i gier sportowych, nie wyłączając możliwości organizowania samych gier, nie wymagających większych powierzchni pól jak: siatkówka i koszykówka. W okresie letnim sala pozwoli na przeprowadzenie ćwiczeń mimo niesprzyjającej pogody (deszcze, chłód).

Jakkolwiek plan i budowa tak kosztownego obiektu jest sprawą dalszej przyszłości — warto jednak nie zagłębiając się w architekturę zewnętrzną jak i program budynku i pomieszczeń (Sala gimnastyczna na wsi. Rys. w/g „Budowy terenów i urządzeń sportowych", Warszawa

Przekrój poprzeczny (warjant)



1928. G. K. W.) podkreślić znaczenie, jakie będzie miała sala gimnastyczna dla pogłębienia ruchu sportowego na wsi.

Dla zwiększenia intensywności ćwiczeń a przez to wyrobienia siły, zręczności i odwagi, służą przyrządy gimnastyczne jak: tram, przyścianki (drabinki szwedzkie), kraty, żerdzie, liny pionowe i skośne, skrzynia, koń, kozioł oraz ostatnio wprowadzone do programów ćwiczeń drążnik (drążek), poręcz, koń z łękami i kółka.

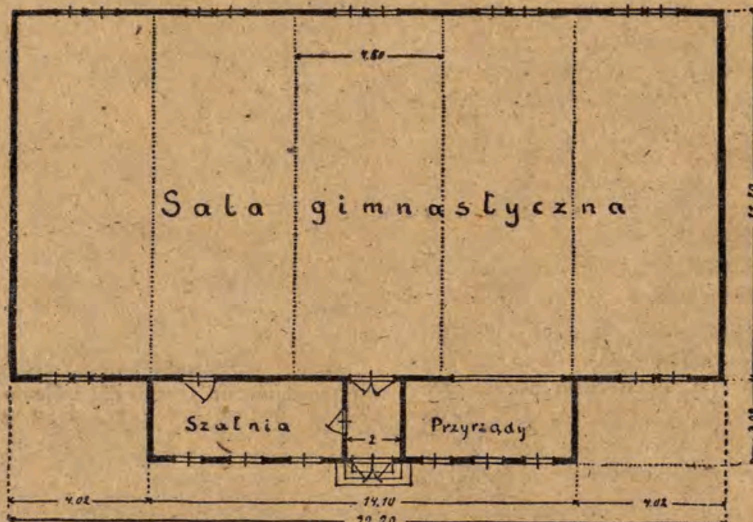
Przyrządy, wprowadzając momenty współzawodnictwa do gimnastyki, przyczyniają się do rozbudzenia zainteresowania.

W dzisiejszych naszych skromnych warunkach kiedy mamy do dyspozycji jakąkolwiek większą salę, a już prawie zawsze salę czy pokój świetlicowy, możemy przy dobrej woli przeprowadzać krótkie 10-minutowe ćwiczenia gimnastyczne (wobec — bez użycia na poręczach czy koniu z łękami przyrządów). Zresztą ćwiczenia nie wymagają większej przestrzeni.

Krótkie te ćwiczenia wpłyną dobrze na samopoczucie, poprawią postawę i dadzą rozruszenie całego organizmu.

W warunkach letnich — boiskowych Sekcja nasza — jeśli tylko będzie posiadała wyszkolonego przodownika gimnastyki — przeprowadzać może krótkie lub dłuższe lekcje gimnastyki. Niejeden sprzęt gimnastyczny jak: skrzynia, poręcze, drążek, belka do ćwiczeń równoważnych, wspinalnia (liny i kółka) można zbudować własnym przemysłem (o czym w osobnym artykule).

W planowaniu w przyszłości sal gimnastycznych dla wsi uwzględnić można by budowę sceny tak, że sala w pewnej chwili mogła by służyć celom kulturalno - oświatowym i innym (imprezy, zebrania). Przeciwko temu projektowi przemawia jednak konieczność konserwacji podłogi, możliwość uszkodzenia przyrządów (drabinki, kraty i t. p.).



Rzut poziomy

Konrad Mrozik

Siatkówka i koszykówka

Dzięki salom i halom sportowym mogą niektóre ośrodki miejskie grać przez całą zimę w siatkówkę i koszykówkę.

W Warszawie w ramach półfinałów mistrzostw w koszykówce męskiej odniósł AZS zwycięstwo nad CKS (55:19) i nad zespołem YMCA z Łodzi (32:28).

Międzyszkolny turniej siatkówki w Warszawie z udziałem 12 szkół przyniósł zwycięstwo Państw. Gimn. i Liceum Budowlanemu przed IV Miejskim Gimnazjum i Liceum im. gen. Jasińskiego oraz Gimnazjum i Liceum ks. ks. Marianów.

W Łodzi rozegrano 2-dniowe zawody w siatkówce i koszykówce o tytuł najlepszej drużyny robotniczej w Polsce. Po zaciętej walce tytuł mistrza Polski w koszykówce zdobył KKS Poznań. Mistrzem siatkówki został K. S. Lenko z Bielska Śląskiego. W ogólnej punktacji mistrzów zajął pierwsze miejsce OM TUR Łódź.

Reprezentacja Poznania pokonała w Łodzi w koszykówce reprezentację tego miasta w stosunku 43:32.

Po kursie narciarskim w Olsztynie

W czasie od 1 do 14 lutego br. odbyły się dwa kursy (obozy) narciarskie, zorganizowane przez Państwowy Urząd WF i PW, — jeden w Krynicy, w willi „Splendit", drugi w Olsztynie w miejscowych koszarach.

Kurs olsztyński miast zapowiadanych 50 członków zgrupował zaledwie 23 uczestników, w tym wiciarzy z Garwolińskiego 3, z Łowickiego 1, oraz z pow. warszawskiego 12. Terenem codziennych ćwiczeń były okoliczne pola i lasy olsztyńskie. Uczestnicy otrzymali bezpłatne wyżywienie, oraz na czas kursu narciarski ekwipunek: narty, buty narciarskie, oraz kostium. Normalne zajęcia zaczęły się dnia 3 lutego. Pod okiem instruktora narciarskiego kolegi Klocka, który włożył w kurs wiele poświęcenia i pracy, uczestnicy opanowali elementarne zasady jazdy na nartach, a dwa tygodnie harcowania po polach i lasach pokrytych grubą powłoką śniegu, pozostawiło w sercach uczestników wiele miłych wspomnień z kursu.

Pod koniec obozu narciarskiego w Olsztynie uczestnicy i uczestniczki zżyli się ze sobą serdecznie, a rozjeżdżając się do domów postanowili, pomimo ciężkich dzisiaj warunków (brak sprzętu), krzewić w miarę możności, ten najpiękniejszy sport zimowy jakim jest niewątpliwie narciarstwo — w swoich Kołach i wioskach.

Świat i Polska w tygodniu



KONFERENCJA W MOSKWIE

Obecnie w stolicy ZSRR odbywa się konferencja ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki. Zjechali więc do Moskwy ministrowie: Bidault, Bevin i Marshall, aby wraz z ministrem radzieckim Mołotowem radzić na temat zawarcia pokoju z Niemcami. Od tego, co ministrowie Wielkiej Czwórki uradzą zależeć będzie, czy państwa spokojnie pracować będą nad dalszym utrwaieniem pokoju, czy też znowu rozpęta się wcześniej czy później burza nad światem. Aby panował spokój trzeba Niemców odpowiednio uchwycić mocno w ręce i usadzić ich na długie lata. Nie pomoże tutaj tylko powierzchownie przeprowadzona demilitaryzacja, de nazyfikacja i demokratyzacja Niemców. To naród niebezpieczny, który trzeba trzymać krótko na wodzy i mieć pod stałą, baczną obserwacją, a nie zaszkodzi nawet — ale owszem na zdrowie wyjdzie — dać od czasu do czasu batem po plecach, bo jeśli tego nie uczynimy im, oni dadzą nam, z tą tylko różnicą, że dadzą odrazu dobrze w skórę!

Dwa lata temu, 11 lutego 1945 roku spotkali się na Krymie Stalin, Roosevelt i Churchil stwierdzając, że ich niezłomnym zamiarem jest zniszczenie niemieckiej potęgi, niemieckiego militaryzmu i narodowego socjalizmu, oraz zdobycie pewności, że Niemcy już nigdy więcej nie będą w możności zakłócić pokoju świata. I wtedy właśnie w sprawie Polski powiedziano: „Ponownie stwierdzamy nasze wspólne pragnienie ujrzenia Polski państwem silnym, wolnym, niepodległym i demokratycznym".

Minister Bidault i Bevin jadąc do Moskwy przejeżdżali przez Warszawę, oglądali gruzy i ruiny naszej stolicy. Okropny widok barbarzysko zniszczonego miasta wzruszył ich do głębi. Może debatując na temat naszych granic zachodnich znajdą gdzieś w zakamarkach swoich mózgów choć trochę zrozumienia dla sprawy tak wielkiej wagi, jaką jest traktat pokojowy z Niemcami.

Obrady konferencji odbywają się w „Domu Lotnika". Przed wspaniałym hotelem „Moskwa", przeznaczonym na kwatery dla delegacji zgromadzono liczne samochody na użytek delegatów.

Towarzystwo łączności kulturalnej z zagranicą zmobilizowało i wydelegowało do tego hotelu cały sztab tłumaczek angielskich i francuskich oraz urzędników, którzy mają udzielać delegatom potrzebnych informacyj. W hallu hotelowym uruchomiono również specjalny sklep, gdzie goście zagraniczni będą mogli nabywać pamiątki z Moskwy.

UKŁAD POLSKI Z CZECHOSŁOWACJĄ

Dnia 10 marca br. podpisany został w Warszawie układ o przyjaźni i wzajemnej pomocy między Rzeczypospolitą Polską i Republiką Czechosłowacką.

Układ podpisali z upoważnienia Prezydenta RP Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz i minister Spraw Zagranicznych Zygmunt Modzelewski, zaś z upoważnienia Prezydenta Republiki Czechosłowackiej Prezes Rady Ministrów Klemens Gottwald i minister Spraw Zagranicznych Jan Masaryk.

Dzień podpisania sojuszu był wielkim wydarzeniem w powojennym życiu Polski, to też w stolicy przemienił się w uroczyste święto. Ulice udekorowano flagami polskimi i czeskimi, a przed gośćmi ze „złotej Pragi" odbyła się uroczysta defilada wojska, szkół i organizacyj.

Przyjaźń Polski i Czechosłowacji ma ogromne znaczenie ze względu na sąsiadującego od zachodu odwiecznego wroga narodów słowiańskich — Niemiec. Fakt, że darliśmy ze sobą koty przed wrześniem 1939 roku był przyczyną rychlejszego upadku obu państw, był powodem słabości w chwili, gdy jednym i drugim trzeba było siły, by się oprzeć nawale napierającego żelaza i ognia.

Układ zawiera następujące postanowienia:

Art. 1. Wysokie Umawiające się Strony zobowiązują się oprzeć wzajemne stosunki na podstawie stałej przyjaźni, rozwijać je i umacniać podobnie, jak i swą gospodarczą i kulturalną współpracę.

Art. 2. Strony zobowiązują się stosować za wspólną zgodą wszelkie dostępne im środki dla uniemożliwienia każdej nowej groźby agresji ze strony Niemiec, lub ze strony każdego innego państwa, które połączyłoby się w tym celu z Niemcami bezpośrednio lub we wszelki inny sposób.

W tym celu Strony będą uczestniczyły w duchu jak najszczerszej współpracy w każdej międzynarodowej akcji, zmierzającej do utrzymania pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego i w pełni przyczyniać się będą do urzeczywistnienia tego celu.

Strony będą przy wykonywaniu niniejszego Układu przestrzegać swych zobowiązań wynikających z ich członkostwa w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Art. 3. Jeżeli jedna ze Stron zostanie wciągnięta w działania wojenne z Niemcami, które wznowiłyby swoją politykę agresji lub z jakimkolwiek innym państwem, które połączyłoby się z Niemcami w tej polityce, druga ze Stron udzieli Jej niezwłocznie swej pomocy wojskowej oraz wszelkiej innej pomocy wszystkimi środkami, będącymi w Jej rozporządzeniu.

Art. 4. Strony zobowiązują się nie zawierać żadnego sojuszu ani nie brać udziału w żadnej koalicji skierowanej przeciwko drugiej Stronie.

Art 5. Niniejszy Układ zostaje zawarty na okres lat dwudziestu, licząc od dnia jego wejścia w życie. Jeżeli żadna ze Stron nie wypowie Układu na dwanaście miesięcy przed upływem wymienionego okresu dwudziestoletniego, pozostanie on w mocy na okres dalszych pięciu lat i w ten sposób dalej, aż do chwili, gdy jedna ze Stron nie wypowie go na dwanaście miesięcy przed upływem bieżącego okresu pięcioletniego.

Niniejszy układ, za część integralną, którego uważa się Protokół-Załacznik będzie ratyfikowany w jak najkrótszym terminie, zaś wymiana dokumentów ratyfikacyjnych nastąpi w Pradze możliwie najrychlej.

Układ wejdzie w życie z chwilą jego podpisania.

Art. 6. Niniejszy Układ sporządzony jest w języku polskim i czeskim, przy czym obydwą teksty mają jednakową wartość.

W dowód czego wymienieni Pełnomocnicy podpisali niniejszy Układ i wycisnęli na nim swe pieczęcie.

Sporządzono w Warszawie w dwu egzemplarzach dnia 10 marca 1947 r.

Wysokie Umawiające się Strony w przekonaniu, że trwała przyjaźń wymaga uregulowania wszystkich spraw, będących w zawieszeniu między obydwoma krajami, są zgodne w tym,

że, rozstrzygną na podstawie wzajemnej zgody nie później niż w ciągu dwu lat, licząc od dnia podpisania Układu o Przyjaźni i Wzajemnej Pomocy, wszystkie kwestie terytorialne, istniejące obecnie między obydwoma Krajami;

że mając na uwadze potrzebę odbudowy gospodarczej i kulturalnej obydwu Krajów, przystąpią w możliwie najkrótszym terminie do zawarcia umów służących temu celowi;

że zapewnią Polakom w Czechosłowacji wzgl. Czechom i Słowakom w Polsce w ramach praworządności i na zasadzie wzajemności, możliwości rozwoju narodowego, politycznego, kulturalnego i gospodarczego (szkoły, stowarzyszenia, spółdzielnie na zasadzie jedności spółdzielczości w Polsce względnie w Czechosłowacji).

ZBRODNIARZE ZAWIŚLI NA SZUBIENICY

Dnia 8 marca 1947 roku o godz. 6-ej rano w więzieniu mokotowskim został wykonany wyrok śmierci na Ludwiku Fischerze, Józefie Meissingerze i Maksie Daume.

Egzekucja odbyła się w obecności prok. Sądu Okręgowego w Warszawie i osób zobowiązanych w myśl Kodeksu Postępowania Karnego do obecności przy egzekucji: lekarza więziennego, kapelana więziennego i naczelnika więzienia.

675 ZBRODNIARZY NIEMIECKICH WYDANO POLSCE

Do Zebrzydowic przybył ostatnio z amerykańskiej strefy okupacyjnej niecodzienny transport. Pociąg złożony był z 35 wagonów, a w nich znajdowało się pod silną eskortą 675 zbrodniarzy hitlerowskich, wydanych władzom polskim.

Transport przybył wprost z Dachau, gdzie swej kolejki oczekuje jeszcze 2 tys. SS-manów. Na liście przywiezionych zbrodniarzy znajdują się nazwiska dobrze znane z czasów hitlerowskiej okupacji. A więc **Hans Oberlindober,** gen. S. A., **Ludwik Denzler,** gen. brygady S. A., kreisleiter Gdyni, **Bernard Klein,** morderca polskich profesorów, **Iwan Smoleński,** morderca polskich dzieci, **Werner Kratsch,** SS-Obersturmführer, komendant więzienia w Rawiczu, **Giesselmann** — burmistrz Przemyśla i cały szereg innych grubszych ryb. Wśród przybyłych zbrodniarzy znajduje się ok. 400 strażników Oświęcimia, Majdanka, Płaszowa, Warszawy. W następnym transporcie ma przybyć szereg generałów i pułkowników odpowiedzialnych za masowe morderstwa w Polsce.

Wielu z przybyłych ostatnio zbrodniarzy w przeczuciu swego marnego losu usiłowało popełnić samobójstwo. Uratowano ich w porę. Zbrodniarzy osadzono w więzieniach w Cieszynie i Gliwicach, skąd w swoim czasie zostaną wezwani na rozprawę sądową.

SPRAWA GRECJI BĘDZIE ROZPATRYWANA W MOSKWIE

Napięta sytuacja w Grecji, trudności stąd wynikające skłoniły Rząd Wielkiej Brytanii do zwrócenia się do Stanów Zjednoczonych o przyjście z pomocą tak w sprawach wojskowych, jak i finansowych w Grecji.

W tej sprawie odbyła się tajna konferencja pomiędzy członkami Rządu Stanów Zjednoczonych, ministrem spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych Marshallem i jego zastępcą Achesonem a członkami Izby Reprezentantów.

W wyniku rozmów przekazano ministrowi Bevinowi notę, której treść nie została jeszcze ujawniona.

Panuje jednak przekonanie, że Stany Zjednoczone wysunęły jako warunek udzielenia pomocy gospodarczej i finansowej Grecji żądanie utrzymania pewnej liczby wojsk brytyjskich w tym kraju.

Jeśli chodzi o stronę wojskową zagadnienia greckiego, stanowisko brytyjskie, jak wynika z ostatnich oświadczeń rządu, jest następujące:

Wielka Brytania podjęła pewne kroki w kierunku zredukowania swych wojsk w Grecji.

W londyńskich kołach oficjalnych odmawia się komentarzy na temat zagadnienia, czy nota departamentu stanu ogranicza się do problemu greckiego, czy też przy okazji proponuje Wielkiej Brytanii rozpatrzenie zagadnień ogólnych, związanych z Bliskim i Środkowym Wschodem, w szczególności zaś z Turcją. Pewne komentarze prasowe, nadchodzące z Waszyngtonu, świadczyć mogą o takich projektach.

W Londynie twierdzi się, że sprawy te będą szczegółowo rozpatrywane w Moskwie, w czasie spotkań Bevina z Marshallem.

KOMUNIŚCI CHIŃSCY ROZPOCZĘLI OFENSYWĘ W PÓŁNOCNYCH CHINACH

Jak donoszą z Czang Czungu wojska komunistyczne w Mandżurii pod wodzą gen. Lin-Piao, rozpoczęły ważne operacje wstępne w przygotowaniu do zakrojonej na szeroką skalę ofensywy wiosennej.

140.000 armia komunistyczna posunęła się na południe, kierując się na najbardziej wysunięte pozycje wojsk rządowych. Głównymi celami ofensywy komunistycznej są: Teh Hwei i Szimu na północo-zachodzie oraz Kirin na północy.

Komuniści zajęli Siakutai, węzeł kolejowy na linii łączącej Czang Czun z Kirinem.

HUMOR

NOWY SPOSÓB

— Proszę mamci, pan Zygmunt z Zosią mają nowy sposób robienia lemoniady.

— Jakiż to sposób?

— Zosia ściska cytrynę, a pan Zygmunt Zosię.

W SZKOLE

Nauczycielka: — Powiedz mi, dlaczego ryby nie mówią?

Urwisz szkolny: — A niechno pani nauczycielka wsadzi głowę w wodę i spróbuje mówić!

NASI PIJACY

Pijak schlany, jak bela, wywalił się i leży. A upadł w ten sposób, że gębę ma na kracie kanałowej.

— Wszystko ro... zu... miem — jąka pijak — ale za co mnie zamknęli do kryminału, to nie wiem?...

Inny kirus szuka czegoś pod latarnią w nocy.

Czego pan szuka? — pyta polikier.

— Zgu... biłem zegarek.

Szuka. Policjant, pyta paru przechodniów nocnych.

— Panie, niema tu zegarka. Tu go pan zgubił na pewno?

— Nie, tu... W parku krakowskim.

— A czego pan tu szuka? Tu przecież Rynek...

— Bo tu jaśniej.

Odpowiedzi Redakcji

Kol. Wiciarz ze Śląska Dolnego.— Rozumiecie chyba, iż artykuł w tej formie nie może być drukowany. W poruszonych przez Was sprawach zgłoście się do kol. Barana — prezesa Wojewódzkiego we Wrocławiu. Na przyszłość artykuły podpisujcie.

Kol. Stach z Paar. — Artykuły Wasze będziemy drukować. Prosimy o dalszą współpracę i ślemy wiciowe pozdrowienia.

Kol. Rutkowski Władysław.—Pracę Waszą wydrukujemy (z pewnemi poprawkami). Honorarium otrzymacie drogą pocztową. Prosimy o dalszą współpracę i ślemy wiciowe pozdrowienia.

Kol. Korus — Kielce. W miarę potrzeb — wykorzystamy.

Kol. Sereck-Brzeziński w Borzęciczkach. — Sprawozdanie zamieścimy, w jednym z najbliższych numerów.

Kol. Kalbarczykówna Janina, pow. Garwolin. — Wiersza nie zamieścimy. Myśl dobra, ale brak rytmu i ogólna nieścisłość językowa.

Kol. St. Białas z Jodłowej. — Wiersza nie zamieścimy.

Kol. Gałek Józef, Gimn. Roln., pow. Radomski. — „Opłatek" — nie zamieścimy — już nieaktualny. Dziękujemy za opis uroczystości. Przesyłamy życzenia dalszej owocnej pracy.

Kol. kol. Kukulski St. — Kielce, Czesław Żaliński — Głębowice, „Wiciarz z Łódzkiego", Franciszek Winkowski — Rybno, Józef Totkanowicz, K. Pełelczyc, St. Białas. Wiersze nie nadają się do druku — słabe. Nie znaczy to wcale, byście mieli zaniechać dalszego pisania i pracy nad sobą.

Kol. Leszek Mąka z Dąbrowy. Za miły opis opłatka dziękujemy. Nie zamieścimy bo już nieaktualny. Ślemy wiciowe pozdrowienia.

Kol. Kur Stanisław. Sprawozdanie zamieścimy.

Koło Młodzieży w Bydłowej — Kieleckie. Za miłe sprawozdanie dziękujemy. W jednym z najbliższych numerów je zamieścimy. Ślemy wiciowe pozdrowienia i życzenia powodzeń w pracy.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI

Kol. Bończak Kazimierz, Bogoria Górna. Otrzymaliśmy 400 zł. na pren. roczną „Wici" lecz przypominamy o zaległości za 46 r., która wynosi zł. 100.

Koło Mł. W. „Wici" w Malcu, p-ta i pow. Biała Krakowska. Potwierdzamy wpłatę zł. 600 na I-szy kwartał 47 r. Ślemy pozdrowienia.

OD ADMINISTRACJI

Dnia 30.XII 46 r. otrzymaliśmy czek PKO zł. 200, bez podania adresu z zaznaczeniem na odcinku „prenumerata na I kwartał" nadane na poczcie Leżajsk 24.XII. 46 r.

Prosimy o podanie adresu.

Redaktor: Bolesław Dejworek Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Tymczasowy adres Redakcji i administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata od 1.X.1946 roku: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedyńczy zł. 10.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 stony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

B-19693 Składano w druk. Chł. Spółdz. Wyd. W-wa, Hoża 48. Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5